Rok III. Nr. IV.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Kwiecień 1938 r.

Cena 60 gr.

ROK III KWIECIEŃ 1938 NR. 4

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21 640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedyńczy 60 gr Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca. Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Pod trójkolorowym sztandarem

Nowe zacieśnienie węzłów przyjaźni polsko-francuskiej

W życiu naszym narodowym i kombatanckim przeżyliśmy znów piękne chwile, które pozwoliły nam jeszcze raz publicznie stwierdzić, jak nierozerwalną niczem jest wiekami uświęcona przyjaźń polsko-francuska.

Okazję do tego dał walny zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, na który przybyła liczna delegacja b. kombatantów francuskich.



Nie pierwszy to raz Polska gościła przedstawicieli tych żołnierzy sprzymierzonych, z którymi nikt bliżej z żyjącego pokolenia żołnierskiego nie zawarł braterstwa broni, jak Armia Błękitna, bo na polu bitew „za naszą wolność i waszą". Dlatego też i przy tej sposobności wyróżnione zostało nasze Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej we Francji, któremu przekazany został przywieziony przez Francuzów dla Polski tak dobrze nam znany sztandar trójkolorowy.

Od roku 1930 począwszy co roku przybywają do Polski kombatanci francuscy na zaproszenie prezesa Federacji, gen. dr. Romana Góreckiego, który w ten sposób przyczynia się znakomicie do propagandy spraw polskich za granicą, gdyż przedstawiciele jej, zwiedzając nasz kraj, mogą osobiście i naocznie przekonać się o stanie tych spraw na miejscu.

Tegoroczna wycieczka francuska do Polski była reprezentacją największych organizacji kombatanckich tego narodu, liczących razem przeszło 4 miliony osób — tym większe więc znaczenie ma ta wizyta i stwierdzone podczas niej prawdy historyczne.

Na czele delegacji stał b. minister rent p. Jerzy Rivolett, sekretarz Generalny Konfederacji Narodowej b. kombatantów i ofiar wojny, a wśród 8-miu jej członków byli także przedstawiciele dwóch międzynarodowych organizacji kombatanckich, CIAMAC'u — jego prezes p. Delahoche Jerzy i FIDAC'u — jego sekretarz generalny p. Boulard Jerzy.

Na zjeździe w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu, wojska i kilkuset osób przemawiał p. Rivolett w odpowiedzi na serdeczne powitanie gen. Góreckiego. Min. Rivolett oświadczył na wstępie:

...„pragnę ze swej strony zapewnić Pana o naszej wdzięczności i ponowić w imieniu Ojczyzny mojej i jej 4 milionów b. kombatantów, których delegacja francuska ma zaszczyt reprezentować, zapewnienie płomiennej przyjaźni, która zawsze łączyć będzie b. kombatantów francuskich z ich polskimi towarzyszami broni.'

Serce Francji zawsze biło tym samym rytmem co serce szlachetnego Narodu Polskiego, i my nie zapomnimy nigdy, że wasi kombatanci współzawodniczyli w bohaterstwie dla zapewnienia triumfu naszej wspólnej wolności.

Wy siłą wytrwałości i poświęceń osiągnęliście całkowicie wolność waszej Ojczyzny, wasza krew szlachetna zmieszała się z naszą na tych samych polach bitew i pokój zwycięski uświęcił niepodległość naszych obu narodów.

Lecz zwycięstwo nałożyło na was nowe obowiązki i żaden naród bardziej niż francuski nie może entuzjastyczniej cieszyć się z wysiłku olbrzymiego, który w ciągu lat dwudziestu przywrócił Polsce pierwsze miejsce wśród wielkich narodów europejskich.

Miłość Francji do was jest równa tej, którą my jesteśmy w możności jeszcze raz z dumą stwierdzić.

I oto w imię tej jedności ścisłej i nierozerwalnej, w imieniu b. kombatantów Francji, wręczam b. kombatantom Polski i ich czcigodnemu prezesowi gen. dr. Romanowi Góreckiemu ten sztandar trójbarwny — godło Rzeczypospolitej Francuskiej."

Gen. Górecki, przyjmując ten sztandar z rąk min. Rivolett'a, oświadczył, no następuje:

„Zachowamy go jako ucieleśnienie wspólnych dążeń zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych narodów. Sztandar ten wręczę pocztowi sztandarowemu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji, którego żołnierze przelewali krew na polach francuskich, bijąc się za Francję i Polskę!

Niech żyje Francja! Niech żyje francusko-polskie braterstwo broni i przyjaźń!"

Po tych słowach zbliżył się do stołu prezydialnego poczet sztandarowy, złożony z 3 umundurowanych członków Placówki warszawskiej naszego Stowarzyszenia, któremu gen. Górecki wręczył ten sztandar trójkolorowy. Będzie on odtąd na wszystkich uroczystościach występował obok naszego sztandaru związkowego.

Zdjęcie obok przedstawia ten wzruszający moment.

Mgr MENCEL TADEUSZ

Z prac nad historią Armii Polskiej we Francji

W związku z uporządkowaniem odnośnych akt, znajdujących się w archiwum wojskowym, a dotyczących Armii Polskiej we Francji, Wojskowe Biuro Historyczne w osobie kpt. Librewskiego Stanisława zwróciło się przed kilkoma miesiącami do Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji z wnioskiem rozpoczęcia prac nad dziejami tej armii.

Stowarzyszenie, które na łamach „Błękitnego Weterana" niejednokrotnie apelowało o zbieranie materiałów i należyte opracowanie Armii Polskiej we Francji — przyjęło bardzo chętnie inicjatywę Wojskowego Biura Historycznego i w porozumieniu z Wojsk. Biurem Historycznym zaangażowało pracownika, który zajął się zebraniem i opracowaniem materiałów do dziejów Armii Polskiej we Francji.

Jest nim mgr. fil. w zakresie historii Tadeusz Mencel. Stowarzyszenie dało zaopatrzenie finansowe i pomoc przy zbieraniu nowych materiałów, W. B. H., natomiast objęło kierownictwo naukowe, kontrolę nad pracą i dało pomieszczenia w pracowni W. B. H.

REDAKCJA.

Bibliografia Armii polskiej we Francji wygląda na pozór bardzo skromnie, niewspółmiernie do roli, jaką armia ta odegrała w wywalczeniu granic niepodległej Polski. Przy starannych jednak poszukiwaniach naliczymy pozycji bibliograficznych, traktujących o Armii Polskiej we Francji, — na przeszło sto.

Będą to obszerne lub drobne artykuły, opracowania, wspomnienia, dotyczące działań, organizacji lub osób, wydawnictwa dokumentów, a nawet literatura piękna. Dotyczą one przeważnie drobnych odcinków tworzenia się i działań Armii Polskiej we Francji, nieliczne tylko obejmują szkicowo całość.

Oprócz literatury istnieją bogate materiały rękopiśmienne, z których najważniejsze znajdują się w Centr. Archiwum Wojskowym, Polskim Archiwum Wojennym i Składnicy nr. 2 Wojskowego Biura Historycznego. O bogactwie materiałów rękopiśmiennych świadczy fakt, że samo Archiwum Wojskowe liczy ponad 1400 woluminów, odnoszących się do Armii Polskiej we Francji.

W artykule niniejszym zajmiemy się omawianiem prac drukowanych. Większość ich wyszła spod pióra uczestników tej armii. Dla ułatwienia zorientowania się w literaturze podzielimy je na kilka grup:

1. Do pierwszej musimy zaliczyć *publikacje dokumentów*. Jako najwszechstronniejszą należy uznać książkę A. Merlota: „L'armee polonaise, constitution en France et organisation" (Juin 1917 — Avril 1919), Paris, 199. Daje ona w wyborze najważniejszych dokumentów całość dziejów armii, kładąc zresztą silniejszy nacisk na stronę polityczną.

Duży wybór dokumentów daje również książka Józefa Siewcińskiego: „Armia polska we Francji. Dzieje wojsk gen. Hallera na obczyźnie", Warszawa, 1929. Podaje ona dokumenty, odnoszące się nie tylko do samej organizacji we Francji, ale również szereg dokumentów, dotyczących formowania wojska polskiego we Włoszech, Ameryce, na Syberii, Murmanie, Kubaniu, Odesie, a nawet w Chinach, organizacyjnie należącego do Armii Polskiej we Francji.

Do okresu Bajończyków, wstępu jak gdyby polskiej siły zbrojnej we Francji, odnoszą się listy, zamieszczone w książce Wacława Gąsiorowskiego: „Historia armji polskiej we Francji" (1910 — 1915), cz. I, Warszawa, 1931.

Nieco dokumentów zawierają również publikacje Izydora Modelskiego: „Józef Haller w walce o Polskę Niepodległą i Zjednoczoną", Toruń, 1936, oraz Mariana Segdy: „Polska na przełomie dziejów", t. I i II, Poznań, 1927 i 1931. Pozycja ostatnia, obok źródłowego dodatku, daje obraz stosunków politycznych w latach 1914 — 1918, wśród nich przedstawia działania Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Po kilka listów odnoszących się do dziejów Armii polskiej we Francji, zawierają: Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego w tomie V-tym i książka Edwarda Ligockiego: „O Józefie Hallerze", Warszawa, 1923.

Czasem te same dokumenty powtarzają się w kilku publikacjach, jest jednak sporo ze zbiorów prywatnych, które w ten sposób są udostępnione szerszemu ogółowi.

2. Z *opublikowanych wspomnień* dwa dotyczą okresu Bajończyków: „Dziennik Bajończyka" Mariana Himmera, ogłoszony przez Wacława Lipińskiego w 2-gim i 3-cim zeszycie „Niepodległości" (1930) i pamiętnik Jana Żyznowskiego pt. „Krwawy strzęp", Warszawa, 1921.

Inne przeważnie w formie drobnych wspomnień, zostały ogłoszone na łamach „Błękitnego Weterana", jak St. Abżółtowskiego: „Ze wspomnień błękitnego lotnika" (1936 — nr. 2, 4), Władysława Jagniątkowskiego: „Armia polska we Francji" (1937, nr. 4), i wiele innych, które trudno tu wyliczać, a które czytelnicy „Błękitnego Weterana" znają z pewnością z łamów tego miesięcznika.

Na wspomnieniach osobistych, uzupełnionych danymi zaczerpniętymi z dokumentów, jest oparta wspomniana już „Historia Armii Polskiej we Francji" Wacława Gąsiorowskiego, — rzecz bardzo cenna ze względu na rolę, jaką odgrywał autor przy tworzeniu Armii polskiej we Francji. Żałować należy, że dotychczas nie ukazały się w druku zapowiedziane przez autora dalsze części.

Rodzajem wspomnień jest również „Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego" Romana Dmowskiego, prezesa Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Na wspomnieniach oparta jest również publikacja Mariana Segdy.

Wincentego Skarżyńskiego: „Armia polska we Francji w świetle faktów", Warszawa, 1929, stanowi wspomnienia, zawierające ciekawe oświetlenie wysiłków zbrojnych Polaków na terenie Stanów Zjednoczonych A. P. i Kanady.

Szereg danych wnoszą artykuły o działalności organizacji polskich na terenie Europy i Ameryki w okresie wojny światowej. Powstały one ze wspomnień dawnych działaczy, uzupełnionych dokumentami, zaliczymy je więc do wspomnień, mimo nieosobowego charakteru. Są to umieszczane w „Niepodległości": Wierzbowski W. „Ruch niepodległościowy wśród kolonii polskiej w Brazylii" (z. 20), Jeziorski J.: „Z ziemi włoskiej do Polski" (z. 20), Wachowiak A.: „Zagadnienie niepodległości wśród przedwojennej emigracji zarobkowej we Francji" (z. 25), Korybut-Woroniecki A. J.: „Stowarzyszenie „La Pologne et la guerre w Szwajcarii" (z. 40), Rayzacher St., „Komitet Obrony Narodowej w Ameryce" (z. 30).

Obok nich należy wymienić artykuły oparte na wspomnieniach w wydawnictwie „Polska Armia Błękitna", zeszyt wstępny (jedyny dotychczas), Poznań, 1924, z nich najważniejsze M. Dienstl-Dąbrowy: „Rekrutacja armii polskiej we Włoszech" i J. Hallera „Przyczynek do stworzenia Armii Polskiej we Francji i jej przemiany w Polsce".

Nie sposób tu wymieniać wszystkie wspomnienia, z których wiele jest drobnych. Będzie to zrobione na innym miejscu.

3. Osobną grupę stanowią drobne artykuły, ogłaszane w czasopismach i dziennikach. Niektóre z nich mimo charakteru popularnego są wartościowymi przyczynkami do dziejów Armii polskiej we Francji. Wymienimy z nich tylko kilka:

Poliński W.: „Obozy jeńców Polaków we Francji podczas wojny światowej", Polska Zbrojna, 1929, nr. 47.

Lipiński Wacław: „Z historii armii polskiej we Francji". P. Zbr. 1932, 154/5.

Lipiński Wacław: „Misja wojskowa francusko-polska", P. Zbr. 1932, nr. 193.

Zieliński Bolesław: „Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce", Panteon Polski, 1928 nr. 40—49.

Do artykułów możemy zaliczyć kilka recenzji zamieszczonych w „Niepodległości" (1930, z. 4).

Nie należy tu zapominać o „Błękitnym Weteranie", specjalnie poświęconym dziejom Armii polskiej we Francji,

gdzie ukazało się w ciągu niecałych trzech lat jego istnienia przeszło 60 artykułów, wspomnień i dokumentów.

4. Sprawy wojskowe — organizację, udział w walkach na froncie zachodnim i w Polsce omawiają Zarysy historii wojennej pułków, wydawane przez Wojskowe Biuro Historyczne. Ponad trzydzieści pułków różnych broni, w tym 18 pułków piechoty, powstało z formacji Armii Polskiej we Francji. Zarysy pułkowe informują nas o ich utworzeniu, wartości bojowej i zasługach w walkach z lat 1919 i 1920.

Obok tych zarysów należy wymienić:

Piekarski W.: „Działanie bojowe 1 pułku strzelców polskich na froncie w Szampanii", — Błękitny Weteran, 1937, nr. 5.

Sochocki: „Polskie formacje saperskie we Francji", Przegląd Wojsk.-techniczny, 1928, grudzień.

Wieliczko-Wielicki M.: „1 P. A. P. we Francji", Przegląd artyleryjski, 1924, nr. 1.

„Pamiętnik czwartego pułku armii gen Hallera", — Bydgoszcz, 1923.

Poza tym szereg drobnych artykułów drukowanych w „Błękitnym Weteranie".

5. Wśród wielu prac uderza niezmiernie mała ilość opracowań ściśle naukowych. Jedyną specjalnie Armii Polskiej we Francji, poświęconą pracą jest studium Wacława Lipińskiego: „Bajończycy i Armia Polska we Francji", wydrukowane w „Bellonie" za rok 1929 i niedrukowane w ogólnej pracy tegoż autora pt. „Walka zbrojna o niepodległość Polski", W-wa, 1932. Ze względu jednak na swą szkicowość i ogólne tylko omówienie zagadnienia (gdyż autor ograniczył się do źródeł drukowanych, rzadko uzupełniając swe dane materiałami rękopiśmienymi) należy uznać tę pracę raczej jako pierwszą próbę syntetycznego ujęcia dziejów Armii Polskiej we Francji z pomocą środków naukowych.

Do tej kategorii prac można także zaliczyć, choć z pewnymi zastrzeżeniami, fragmenty dotyczące armii polskiej we Francji w książce Kazimierza Smogorzewskiego: „La Pologne restauree", Paryż, 1927.

6. Posiada również armia polska we Francji swą literaturę piękną, jak:

Żyznakowski Jan: „Kamienie ugorne".

Koźmiński Karol: „Kamienie na szaniec".

Poker Jim: „Błękitni rycerze",

Stan. Strumpf-Wojtkiewicz: „Pasierb Europy".

Mimo dużej ilości materiałów opublikowanych i opracowań, brak dotychczas dziejom opracowania naukowego.

Rozproszone po czasopismach i wydawnictwach materiały są trudne nieraz do zarejestrowania, a co dopiero do zbadania. Ponadto mimo ich niewątpliwej wartości jako źródła, często pojawiają się w wielu akcenty polemiczne, momenty polityczne, autorzy często wysuwają swoją osobę na plan pierwszy, nie zawsze słusznie. Opracowania roszczące sobie pretensje naukowe, więcej dbają o opis różnych uroczystości, zacytowanie mów, niż o dokładniejsze przedstawienie organizacji, wyszkolenia i stanu polskich formacji we Francji.

Dziś nadszedł okres, kiedy Armia Polska we Francji musi doczekać się opracowania naukowego, obejmującego wszystkie dziedziny jej organizacji i istnienia.

Artykuł niniejszy nie rości sobie pretensji do wyczerpującego omówienia wszystkich pozycyj bibliograficznych, co jest niemożliwe wobec szczupłości miejsca. Wybraliśmy i zacytowaliśmy tylko niektóre, uważane za najważniejsze lub nabardziej typowe. Ogłoszenie pełnego spisu literatury, traktującej o Armii Polskiej we Francji, nastąpi później.

CHUDZIK LUDWIK

Wierna przyjaźń Włoch dla Polski

Było to jeszcze w roku 1914, kiedy wszystkie trzy mocarstwa zaborcze baczyły pilnie, aby kwestię polską traktowano wyłącznie jako sprawę wewnętrzną tych państw i kiedy wszelkie próby zajęcia się nią ze strony innych mocarstw uważały za niedopuszczalną zaczepkę.

A przecież wtedy już powstał w Rzymie komitet pod nazwą „Pro Polonia", złożony z wybitnych polityków uczonych i literatów, z głośnym już w owym czasie w Europie a niedawno zmarłym poetą Gabrielem d'Annunzio na czele. D'Annunzio pisał wtedy:

„Witam z radością nie ulegające wątpliwości wyzwolenie i zmartwychwstanie narodu polskiego, krwią Franciszka Nullo powierzonego naszej miłości".

Krwią Franciszka Nullo...

Pamiętajmy, że Włochy były podówczas w trakcie rokowań z państwami koalicji, a więc i z Rosją także, o przystąpienie do wojny światowej przeciwko mocarstwom centralnym, że poeta włoski tej właśnie polityki był najgorętszym zwolennikiem i propagatorem. A jednak nie zawahał się drażnić Rosji przypomnieniem nazwiska Nulla, bohaterskiego Włocha, który w roku 1863, wespół z rodakiem swym Beccim, oddał życie swe za sprawę polską w powstaniu styczniowym.

A później, po wniosku posła Luigi Montresora w parlamencie rzymskim w r. 1916, Włochy pierwsze wystąpiły urzędowo z żądaniem, aby włączyć przywrócenie niepodległości Polsce do programu politycznego państw sprzymierzonych.

W roku 1923, już za rządów Musoliniego, Włochy pierwsze znów podjęły inicjatywę uznania przez mocarstwa Ententy wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Naród polski umie pamiętać. I kiedy w marcu b. r. polski minister spraw zagranicznych pułk. Józef Beck tak gorąco witany był w Rzymie, powracały nam na myśl wszystkie serdeczne wspomnienia i toczone wspólnie walki o wyzwolenie w ubiegłym stuleciu, i te wszystkie, jakże ścisłe odwieczne związki cywilizacyjne z Italią, gdzie wykładał Kopernik, gdzie kształcili się Kochanowscy, Zamoyscy, Sobiescy, gdzie Sarbiewski zdobył laur poetycki na Kapitolu, a Stanisław Kostka aureolą świętości w ubożuchnej zakonnej celi.

Te tak liczne a drogie sercu wspomnienia, te tak mnogie i trwałe związki kulturalne i wynikłe z nich wiecznie żywe uczucie przyjaźni między narodami — są bardzo ważnym i bardzo realnym czynnikiem także w polityce bieżącej, na którą przecież nastroje i sympatie społeczeństw zawsze wielki wpływ wywierać muszą i wywierają. Tradycyjna przyjaźń polsko-włoska pozwalała nam też, w ostatnich latach oddziaływać łagodząco na naprężoną sytuację europejską, gdy pozostając całkowicie wiernymi sojuszowi z Francją i wypływającymi zeń zobowiązaniami, potrafiliśmy równocześnie dawać wyraźne dowody naszej sympatii do Włochów. Dawaliśmy tego dowody czy to przez umiar, z jakim w czasie wojny etiopskiej stosowaliśmy „sankcje", wynikające z przynależności do Ligi Narodów, czy to przez fakt, iż pierwsi zaprzestaliśmy owych „sankcyj", czy choćby wreszcie przez stanowisko, jakie zajęliśmy w Genewie, oświadczając, iż sprawę abisyńską uważamy za ostatecznie załatwioną i zamkniętą.

Polska prowadzi dziś politykę zdecydowanie pokojową, stanowczo przeciwstawiającą się próbom podziału świata na dwa wrogie wzajemnie „bloki ideologiczne", czy jakimkolwiek, mogącym wywołać zatarg zbrojny, usiłowaniom zmiany ustalonego terytorialnego i prawnomiędzynarodowego stanu rzeczy w Europie.

Serdeczne przyjęcie, jakie w Rzymie zgotowano ministrowi Beckowi, każe nam wierzyć, że te wytyczne polskiej polityki zagranicznej znajdują we Włoszech pełne zrozumienie i uznanie i mogą stanowić pewną i mocną podstawę dalszej przyjaźni i współpracy między obu państwami i narodami.

PETELENZ KAROL, kmdr

Szlakiem marynarzy z Austrii przez Włochy do Polski

Rok 1918 zaczął się w marynarce austro-węgierskiej pod znakiem powolnego rozkładu. Już z końcem 1917 r. strajki w arsenale w Poli, które znalazły sympatyczne echo wśród części marynarzy floty, były niejako prologiem tych wypadków potęgując się w roku następnym w coraz to szybszym tempie, osiągnęły swój punkt kulminacyjny w październiku 1918 r.

W ostatnich dniach października zapanował w Poli istny chaos. Na okrętach i w oddziałach lądowych utworzyły się komitety rewolucyjne, rady żołnierskie na wzór rosyjskich.

Dowódcy okrętów i dowódca floty zostali wyzuci z wszelkiej władzy, którą objęły „sowiety".

Panowały stosunki trudne do opisania. Nowi władcy nie odnosili się w ogólności bynajmniej wrogo do oficerów, lecz ignorowali ich w zupełności. Oficerowie i marynarze mieli na ramieniu opaski w kolorach narodowych. Do dziś posiadam czapkę, na której godło cesarskie zastąpiłem wyciętym z kartki legionowej białym orłem w amarantowym polu.

Utworzyły się komitety różnych narodowości, które postawiły sobie za zadanie skupiać rodaków, organizować ich i wysyłać do kraju.

Niemcy na łeb na szyję opuszczali Polę. Dwie łodzie podwodne odpłynęły z zamiarem przedostania się do Niemiec, sześć niegotowych do drogi łodzi wyciągnięto z portu i zatopiono na pełnym morzu.

W dniu 30 października nadszedł telegram, którym cesarz Karol zwolnił armię od przysięgi i zezwolił na wstępowanie do armii narodowych.

Równocześnie flota została odstąpiona Jugosławianom i tegoż dnia o godz. 16.30 na wszystkich okrętach została uroczyście podniesiona chorwacka trykolora. Dowództwo objął dotychczasowy d-ca okrętu „Vribus Unitis" komandor Vukovic de Podkapelski.

Służbę garnizonową w mieście pełnili Czesi, których wówczas wśród garnizonu lądowego było najwięcej.

Dowództwo portu wojennego i twierdzy było w rękach komandora Kocha, Słoweńca, dziś kontr-admirała w jugosławiańskiej marynarce. Nie potrzebuję dodawać, że i teraz każdy dowódca dzielił swą władzę z „radą żołnierską".

O godz. 18-ej dnia 30 października zwołał komandor Koch zebranie wszystkich wojskowych Słowian do wielkiej sali „Narodnego Domu", wzywając w płomiennych przemówieniach do wspólnej akcji celem utrzymania Poli dla Jugosławii.

Zaraz potem zeszliśmy się oficerowie Polacy, w mieszkaniu por. art. dr. Wągla (dziś majora W. P.), żeby się naradzić, jakie stanowisko należy zająć wobec postulatów Jugosławiańskiego Komitetu Narodowego w Poli.

O sytuacji w Polsce nie mieliśmy już od dłuższego czasu żadnych informacyj, zdawaliśmy sobie jednak w zupełności sprawę, że sytuacja ta nie może być łatwa i że zmartwychwstająca Ojczyzna jeszcze przez dłuższy czas nie będzie mogła zmienić „miecza na lemiesz". Wobec tego poświęcanie tak potrzebnych we własnej ojczyźnie sił dla cudzych spraw, chociażby drogich nam braci Jugosłowian, uważaliśmy za niepożądane.

To też zakomunikowana komd. Kochowi rezolucja streszczała się w tym, że gotowi jesteśmy jak najusilniej współdziałać celem utrzymania ładu w Poli, lecz nie mamy bynajmniej zamiaru angażować się przeciwko naszym przyjaciołom italskim, natomiast chcemy jak najprędzej do Polski, żeby nasze siły oddać do dyspozycji Ojczyźnie.

Wybraliśmy komitet złożony z 5 osób: kd. inż. Bernard Muller, inż. Bizoń, inż. Ziemba, inż. Świtalski, por. dr. Wierzbicki.

Komitet ten miał się zajmować marynarzami i żołnierzami Polakami, szczególnie pod względem odzienia i wyżywienia, w porozumieniu z Komitetem Jugosłowiańskim.

Zamierzaliśmy dostać się o ile możności jako zwarta grupa do Polski i stawić się tam do dyspozycji rządu. Niestety zamiar nasz nie urzeczywistnił się, z powodów od nas niezależnych, jak dalej zobaczymy.

Odtąd zbieraliśmy się codziennie.

Debaty były nieraz bardzo gorące i przeciągały się do późnej nocy. Chodziło przeważnie o sprawy organizacyjne. Niełatwo było utrzymać potrzebny stopień karności wojskowej wśród tych blisko 3000 marynarzy i żołnierzy Polaków, gdyż de facto wszelki stosunek hierarchiczny ustał i jakkolwiek nosiliśmy jeszcze przeważnie mundury (tylko niewielu posiadało ubranie cywilne), to jednak byliśmy wszyscy tylko równymi obywatelami niepodległej Polski. Siłą rzeczy kierownictwo pozostało w rzeczywistości w ręku oficerów, jako że mieli oni szerszy pogląd na całokształt sytuacji. Trzeba przyznać, że współpraca oficerów i szeregowych była, pominąwszy nieuniknione w tak niezwykłej sytuacji tarcia, jak najlepsza.

Dzięki tej współpracy udało się aż do końca utrzymać porządek, zaopatrywać wszystkich w odzienie, derki, prowiant i wysłać, do czasu przybycia floty włoskiej, około 300 ludzi koleją do kraju.

Dnia 1 listopada 1918 r. doręczono mi telegram skierowany przez kmd Nowotnego z Wiednia do kmd Kocha w Poli, który brzmiał w dosłownym tłumaczeniu jak następuje:

„Rząd polski polecił komandorowi Nowotnemu wezwać wszystkich służących w marynarce Polaków do ochotniczego wstępowania do marynarki polskiej. Nowotny prosi zawiadomić o tym Jugosłowiańską Radę Narodową i rozpocząć potrzebne ku temu kroki. Petelenzowi polecić wstępne prace, kontyngent marynarzy kierować do Krakowa. Nowotny oczekuje decyzji w Wiedniu."

Telegram ten, odczytany przeze mnie no południowym zebraniu Komitetu Polskiego, wywołał nieopisany entuzjazm.

Byliśmy pewni, że kwestia własnego wybrzeża morskiego jest przesądzona i że zaraz po powrocie do kraju będziemy mogli stanąć do pracy nad budową ojczystej marynarki.

Nie przeczuwaliśmy, ile nas jeszcze czeka pod tym względem zawodów.

Natychmiast zgłosili się z oficerów: Korytowski, Trzaska-Durski, Podjazd-Morgenstern, Ledóchowski, Seyk, dr. Waga, inż. Jeziorski, dr. Gąsiorowski, dr. Moszczeński, inż. Bernard Muller, Witkowski.

Zgłosiło się również wielu podoficerów i marynarzy, lecz nie starczyłoby miesca wszystkich tu wyliczyć.

Wówczas powziąłem wspólnie z kpt. Korytowskim plan zajęcia jakiejś dobrej jednostki floty i przedostania się z nią, pod polską banderą, przynajmniej do Korfu, gdzie wiedzieliśmy, że znajdowała się wówczas flota francuska. Mieliśmy na myśl krążownik typu „Novara" lub torpedowiec typu „Tatra".

Wychodziliśmy z założenia, że jakkolwiek na pewno zostaniemy na razie internowani, to przecież przy ostatecznej likwidacji wojny, mocarstwa sprzymierzone nie będą mogły nam tej jednostki odmówić.

Wobec panującego wówczas na flocie w Poli bałaganu udanie się takiego zamachu nie było pozbawione widoków.

Trudności były jednak wielkie i rzecz wymagała starannego przygotowania, na które niestety nie starczyło ostatecznie czasu.

Wyrzucić rewolucyjną załogę, uzupełnić zapasy paliwa, wody etc., rozpalić ognie i przygotować maszyny — wszystko to wymagało czasu i trudne było do uskutecznienia bez zwrócenia uwagi. Konfliktu zbrojnego z braćmi Jugosłowianami pragnęliśmy w każdym razie uniknąć.

Trudności zwiększał jeszcze zupełny brak palaczy wśród marynarzy Polaków, którzy jako element inteligentny, głównie w „inteligentnych" służyli specjalnościach (sternicy, sygnaliści, telegrafiści etc.)

Ale być może, że i tę trudność bylibyśmy przezwyciężyli, gdyby nie to, że już 5 listopada zajęli Polę Włosi, kładąc od razu rękę na całym materiale wojennym.

Za pozwoleniem Komitetu Jugosłowiańskiego rozesłałem do wszystkich formacyj na wybrzeżu telegramy, zawiadamiające znajdujących się tam jeszcze Polaków o wezwaniu do służby w polskiej marynarce.

Czwartego listopada wysłaliśmy t. zn. Komitet Polski długą depeszę (60 słów) do Rządu Polskiego do Warszawy (jaki to rząd — nie mieliśmy pojęcia), która tak samo jak poprzednia, wysłana na ręce kmd. Nowotnego, zdaje się nigdy nie dostała się do rąk adresata.

W depeszy tej przedstawiliśmy krótko sytuację tych 3000 Polaków, pozostających jeszcze w Poli, działalność Komitetu i jego stosunek do władz lokalnych. Wobec tego, że Czesi otrzymali od swojego rządu polecenie iść ręka w rękę z Jugosłowianami, ci zaś mieli wówczas zamiar przeciwstawić się siłą okupacji włoskiej, prosiliśmy o wskazówki. Zwracaliśmy uwagę, że analogiczna dyrektywa, jak czeska, wywołałaby wśród marynarzy i żołnierzy polskich najwyższe niezadowolenie, gdyż mają oni tylko jedno pragnienie, t. j. dostać się jak najprędzej do Polski.

Na ten telegram nie otrzymaliśmy nigdy odpowiedzi.

Wieczorem nadszedł telegram z Krakowa o następującej treści: „Por. Aleksander Seyk, lub najstarszy oficer marynarki narodowości polskiej w Poli. Komisja likwidacyjna dla Galicji i Śląska wzywa Pana do dalszych dyspozycji interesów Polski przy podziale austriackiej marynarki. Za Prezydium podpisał Skarbek".

Ponieważ byłem wówczas najstarszym oficerem morskim pośród Polaków, więc por. Seyk doręczył mnie tę depeszę.

Do tej depeszy powrócę jeszcze później. Na razie nie było możności do działania na podstawie otrzymanego polecenia, gdyż sytuacja nie była wyjaśnioną i panami byłej floty austriackiej były faktycznie jugosłowiańskie rady marynarskie.

•

We wtorek 5 listopada po południu wpłynęły do portu wojennego w Poli pierwsze jednostki floty włoskiej, pancernik „Ammiraglio di Saint Bori" i kilka torpedowców. Równocześnie wkroczyło do miasta 2000 żołnierzy, wylądowanych w Jasavie.

Z kraju różne dochodzą wieści, lecz trudno sobie wyrobić pojęcie, jak tam rzeczywiście wygląda.

Odezwa komendanta Roji, wzywająca do ogólnej mobilizacji wszystkich Polaków, którzy nie ukończyli jeszcze 45 roku życia, pogłoski o ruchu ruskim we Wschodniej Galicji, wiadomości o wybrykach „zielonej gwardii" w Kroacji i Krainie — wszystko to są wieści, które nie pozwalają nam zbyt różowo patrzyć w przyszłość.

Zadawaliśmy sobie pytanie, czy te transporty (przeszło 300 ludzi), które nasz komitet dotychczas zdołał wysłać, przedostały się szczęśliwie przez objęte rewolucją obszary, czy Włosi uwierzą nam, że jesteśmy Polakami i jeśli nam pozwolą wyjechać, czy przejedziemy?

Czuliśmy, że tam w Polsce, nie musi być łatwo i że nas tam potrzebują.

Tych z nas, którzy byli ze Lwowa, lub jak niżej podpisany mieli tam swoich drogich, gnębiła jeszcze troska o losy ukochanego miasta i dręczyła myśl, czy zdążymy jeszcze bronić go przed zakusami hajdamaków. Niestety, cierpliwość nasza miała być wystawiona na nielada próbę.

Nazajutrz rano odbyło się zebranie komitetu i polskich delegatów do jugosłowiańskich rad żołnierskich, na którym zastanawiano się, czy wysłać delegację do włoskiego admirała i jaką jej dać instrukcję.

Przed powzięciem ostatecznej decyzji, postanowiono zaciągnąć wpierw dokładnych informacyj. W tym celu miałem się rozmówić z jugosłowiańskim dowódcą, kmd Kochem, nie mogłem się jednak do niego dostać, gdyż przez cały ranek konferował z włoskim admirałem.

Tymczasem wezwano por. dr. Wągla, który pełnił wówczas obowiązki szefa sztabu artylerii, do admirała włoskiego celem sprawozdania, gdyż Włosi mieli zająć wszystkie umocnienia nadbrzeżne.

Wice-admirał Cagni zapytał się go o narodowość, a skoro się dowiedział, że jest Polakiem, był dla niego bardzo serdeczny.

W toku rozmowy poruszono również sprawę naszego przejazdu do kraju. Admirał podsunął myśl, żebyśmy się połączyli z formacjami czecho-chorwackimi we Włoszech, na co się jednak por. Wągiel nie zgodził.

Po południu udałem się z por. Wąglem do kmd Ciani'ego, dowódcy flotyli motorówek (M. A. S.), który w Poli objął dział transportów.

Doznaliśmy nader serdecznego przyjęcia i usłyszeliśmy wiele słów uznania i sympatii dla Polski i Polaków.

Przedstawiliśmy mu naszą sytuację i dotychczasową działalność i powiedzieliśmy, że jedynym naszym najgorętszym życzeniem jest dostać się jak najprędzej do Polski.

Zanotował sobie wszystko dokładnie i przyrzekł uzyskać u admirała, co tylko będzie mógł.

Wieczorem koło godziny 18.30, wybierałem się właśnie na kolację, kiedy w holu hotelowym spotkałem kmd Ciani'ego. Oznajmił mi, że mam z nim natychmiast jechać do admirała. Motorówka stała przy molo Elisabetta

Nie chciałem tak ważnej rozmowy prowadzić sam, tym bardziej, iż nie miałem żadnych pełnomocnictw od naszego komitetu. Poprosiłem przeto inż. Bizonia, podówczas przewodniczącego komitetu, żeby mi towarzyszył.

Szybką motorówką, tą samą, która storpedowała 10 czerwca pancernik austr. „Szent Istwan", udaliśmy się na okręt admiralski „Ammiraglio di Saint Bori". Musieliśmy czekać dość długo, gdyż admirał był bardzo zajęty i dopiero koło 19.30 dostaliśmy się do niego.

Skoro tylko usiedliśmy, powiedział nam, że rozumie zupełnie naszą tęsknotę za Ojczyzną i pragnie wysłać nas do niej w jak najszybszy, najpraktyczniejszy i najbezpieczniejszy sposób.

Następnie zapoznał nas z sytuacją.

Droga przez Lublanę i Wiedeń była wykluczona, gdyż na tej linii przesuwały się wojska włoskie ku północy, za. transporty jeńców w przeciwnym kierunku.

Pozostawały więc tylko dwie alternatywy: albo przez Wenecję do Francji lub Szwajcarii, a stamtąd jakoś dalej, albo też via Saloniki, Rumunię.

Droga przez Rjekę i Węgry, była zdaniem admirała, ze względu na rewolucję na Węgrzech, niemożliwa. Zresztą brak tam wagonów, a bandy dezerterów i t. zw. „zielone brygady" napadają i rabują pociągi.

Kombinację salonicką wykluczyliśmy od razu, co do innych możliwości prosiliśmy o czas do namysłu do godziny 15-ej dnia następnego, gdyż trzeba było zwołać wszystkich towarzyszy niedoli i wspólnie decydować.

Z rozmowy z admirałem wyczułem, że mimo prawdziwej sympatii dla sprawy polskiej i szczerej chęci dopomożenia nam, pragnął jak najszybciej pozbyć się nas z Poli. Wrogie stanowisko, jakie wobec Włochów zajął lokalny rząd jugosłowiański, wzbudzał prawdopodobnie obawy, że inni obecni w Poli Słowianie, w razie jakiejś próby zbrojnego oporu, staną również po stronie swych pobratymców.

We czwartek 7 listopada rano zebrał się komitet oraz wszyscy delegaci rad i mężowie zaufania. Zdałem sprawę z rozmowy z admirałem. Zebrani uchwalili prawie jednogłośnie jechać proponowaną nam drogą przez Włochy i Szwajcarię, pod warunkiem, że rzeczywiście zostaniemy przewiezieni do Polski, a nie będziemy zmuszeni wstąpić do jakichś formacyj wojskowych w armii włoskiej.

Wśród szeregowych panowało ogólne zniechęcenie i nikt nie miał ochoty nastawiać piersi dla cudzych interesów wówczas, kiedy niepodległa Ojczyzna już zaistniała.

Szczególnie marynarze pragnęli zrzucić jak najprędzej mundur wojskowy, bo większość z nich była już od ośmiu lat pod bronią, ponieważ marynarka austro-węgierska od r. 1909 była bezustannie co najmniej częściowo zmobilizowana. W r. 1909 z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny, w roku 1912 z powodu wojny bałkańskiej, a wreszcie w r. 1914.

Po południu pojechałem z inż. Bizoniem na okręt „Pisa" na który adm. Cagni przeniósł swoją flagę, celem poinformowania admirała o powziętych decyzjach.

Oto co zanotowałem również w moim karnecie.

„Wice-admirał Cagni przyjął nas z wyszukaną grzecznością.

Uspokoił nas zupełnie co do naszych obaw, że moglibyśmy być zmuszeni wstąpić do jakiejś formacji wojskowej.

Powiedział, że mają w Tyrolu 600.000 ludzi, że na front zachodni przyszło milion Amerykanów, więc tych 3000 Polaków nie na wiele się przyda.

W naszej obecności zredagował i wysłał telegram do Głównej Kwatery Armii z prośbą o ułatwienie nam przejazdu przez Szwajcarię do Krakowa.

Zwróciłem jego uwagę, że posiadamy tylko pieniądze austriackie. Powiedział mi, że we Włoszech dostaje się za koronę zaledwie 30 centymów i wobec tego polecił komisarzowi floty zmienić nam korony na liry, po lirze za koronę (z tymi lirami mieliśmy później jeszcze wiele kłopotu, gdyż zorganizowaliśmy tę zamianę dość niefortunnie).

Pozwolił nam również (t. zn. oficerom) zabrać ze sobą broń boczną, naturalnie zapakowaną.

Przy pożegnaniu powiedział nam wiele serdeczności dla Polski i Polaków, życzył nam wiele szczęścia przy budowie państwa i wyraził życzenie, żeby państwo stało się wielkim i potężnym, jak za dawnych i najlepszych czasów.

Podziękowałem mu serdecznie za uprzejmość i serce, które nam okazał."

Dopóki byliśmy pod bezpośrednią opieką admirała, a później, tak daleko, jak sięgały jego kompetencje i zarządzenia, wszystko względnie szło dobrze. Niestety już po przybyciu do Wenecji, przeszliśmy spod skrzydeł królewskiej włoskiej marynarki, pod opiekę władz armii lądowej. Być może, że gdyby cała karawana była się składała tylko z samych marynarzy, to mniej byłoby przykrych nieporozumień.

Natomiast znienawidzone w Italii mundury armii austriackiej mimo noszonych na rękawach biało-czerwonych opasek i zastąpienia „bączka" cesarskiego na czapkach orłem polskim, były ciągłym powodem nieporozumień.

Dzień wyjazdu został naznaczony na sobotę 9 listopada. Do przewozu naszej grupy wyznaczono zarekwirowany jeszcze przez Austriaków okręt Lloydu triesteńskiego „Francesca".

Ponieważ część wyjechała już poprzednimi transportami, przed zajęciem Poli przez Włochów, część zaś postanowiła próbować szczęścia w pojedynkę, więc pozostało nas niespełna 2000, w tym sześćdziesięciu kilku oficerów, 5 kobiet i dwoje dzieci.

Dzielący nas od chwili odjazdu krótki, bo zaledwie 40-godzinny przeciąg czasu, wypełniony był gorączkową pracą. Trzeba było poczynić osobiste przygotowania, jako też zorganizować cały transport. To też nasz komitet urzędował bez przerwy.

(Dokończenie nastąpi).

A. SZUBER

Armia Polska we Włoszech *)

O ochotniczych formacjach polskich, powstałych we Włoszech w ostatnim roku wielkiej wojny, brak u nas po dziś dzień dokładnych wiadomości.

Spotyka się wprawdzie tu i owdzie luźne relacje i szkice, lecz są one bardzo ogólnikowe lub zbyt fragmentarycz ne, a co gorsza — niejednokrotnie wręcz nie zgodne z prawdą. Niezgodność zaś owa wypływa przeważnie z nieznajomości tych spraw, ale czasami, niestety także z niesumienności autorów. Dlatego istniejące sprawozdania i relacje o tych formacjach przyjmować należy z wielkimi zastrzeżeniami, bo w większości wypadków na dobrą wiarę nie zasługują.

Jeżeli jednak tak się sprawa przedstawia z autorami (udowodnię to innym razem) — to chyba dokumenty, które zapewne z czasem się napotyka, nie powinny może nasuwać podobnych zastrzeżeń? — Niestety, także i dokumenty z owego czasu nie są wolne od błędów i nieścisłości.

Przytoczę tu taki jeden przykład nieścisłości dokumentu i to dokumentu, który nie tylko laikowi, ale i rutynowanemu badaczowi na pewno nie nasunąłby żadnych wątpliwości co do wiarogodności podanych w nim faktów. Dokument ów — to autentyczna kopia, oryginalna kalkowa odbitka maszynowa „Memorandum" z dnia 27 maja 1919 Wojskowej Misji Francusko-Polskiej w Rzymie. Jest to ściśle urzędowa relacja z przebiegu prac tej Misji, poczynając od samego jej przybycia do Włoch, aż po zupełne niemal zakończenie jej działalności.

Dokument podaję bez żadnych zmian, z zachowaniem pisowni, ograniczając się jedynie do poprawienia liter alfabetu polskiego (jak ą, ę, ć, l, — i t. d.), których maszyna do pisania, używana w Misji, nie posiadała. Szczególnie rażące nieścisłości tekstu, celem ich uwypuklenia, pozwoliłem sobie podkreślić *kursywą*.

*) Używam określenia „Armia Polska we Włoszech", gdyż taka nazwa nie tylko swego czasu była tam przyjęta, ale także t. zw. Misja Wojskowa Francusko-Polska, przybyła we wrześniu 1918 z Francji, aby objąć dowództwo nad oddziałami powstałymi we Włoszech — posługiwała się drukami i okrągłą pieczęcią z powyższym określeniem.

Oto ten dokument:

Rzym, dnia 27 maja 1919.

MEMORANDUM.

Wstęp — Skład Delegacji Armii Polskiej we Włoszech Jej zadania i działalność — Obóz Wojsk Polskich w Santa Maria Capua Vetere — Obóz Wojsk Polskich w La Mandria di Chivasso — Transporty.

Przygotowania i starania o wysłanie misji rekrutacyjnej polskiej do Włoch trwały w Paryżu od początku czerwca do końca września 1918.

Główną przyczyną opóźnienia był zrozumiały opór rządu włoskiego, który nie chciał zezwolić ażeby misja rekrutacyjna z ramienia rządu francuskiego zasilała front francuski materiałem ludzkim, którym można było ewentualnie wzmocnić front włoski.

Rząd włoski prowadził w tym celu propagandę w obozach jeńców Polaków, jednak z bardzo małym skutkiem, za wyjątkiem 150 ochotników (z ogólnej liczby 18000 Polaków), którzy byli na froncie włoskim jako wywiadowcy, wszyscy sprzeciwili się pójściu na front włoski, z następujących powodów: obawa wydania w ręce austryjackie; złe obchodzenie się w niewoli; skrupuły z obawy spotkania się z rodakami na froncie.

Petraktacje zakończyły się w końcu zgodą na wyjazd misji Polskiej we Włoszech", jednak bez zezwolenia na rekrutację i wysłanie zaciągniętych żołnierzy do Francji.

W skład Delegacji weszli:

Naczelnik Deleg. Major książę Leon RADZIWIŁŁ
Kapitan M. de BOISLISLE
Porucznik W. HOERL
Podporucz. F. ŁAGODZIŃSKI
i 10 żołnierzy.

Zadaniem delegacji było przestawicielstwo Armji Polskiej we Włoszech, staranie się o utrzymanie pozwolenia od władz włoskich na rekrutację w ścisłej łączności z Misją K. N. P. w Rzymie.

Po miesięcznych staraniach majora Radziwiłła, prezes ministrów ORLANDO oświadczył, że nie sprzeciwia się rekrutacji, jeżeli na nią się zgodzi generalissimus DIAZ.

Natychmiast po tym oświadczeniu major RADZIWIŁŁ wyjechał z porucznikiem HOERLEM do PAD-

WY do „Comando Supremo", gdzie wkrótce otrzymał również zezwolenie na koncentrację i rekrutację jeńców.

Król włoski, przebywający wtedy w Padwie, przyrzekł na specjalnej audencji swe poparcie.

Było to w czasie rozbicia armji austriackiej i zawarcia armisticjum. Wypadki te miały wielki wpływ na przychylne załatwienie sprawy.

Przed uzyskaniem pozwolenia na rekrutację kap. Dąbrowa i por. Hörl udali się do obozu jeńców polaków oficerów i żołnierzy w Santa Maria Capua (pod Neapolem) i do Casagiove do obozu oficerskiego. Tak Oficerowie jak i żołnierze (z małym wyjątkiem) zażądali zaciągnięcia się do Armji Polskiej.

„Comando Supremo" wydało rozkaz koncentracji jeńców Polaków w Santa Maria Capua Vetere.

Pierwszy zaciąg oficerów odbył się dnia 5 listopada 1918 r.

Kapitan Dąbrowa otrzymuje rozkaz zorganizowania biura rekrutacyjnego i obozu w Sta Maria C. V.

W dniu 5 listopada zostaje stworzona komisja organizacyjna A. P. w której skład wchodzą, kapitan Skowronek**), kapitan KELLER, kapitan WITKOWSKI, Podporucznik OSUCHOWSKI i MAKOMALSKI.

Porucznik Hörl zaznajamia się z francuzką rachunkowością w francuzkiej misji zakupów (Mission Militaire Française d'achats en Italie) i projektuje organizację administracji kompanji, bataljonu i pułku, którą wprowadza następnie w życie podporucznik OSUCHOWSKI i prowadzi dotychczas jako główny oficer płatnik.

Dnia 14 listopada porucznik HOERI udaje się do VICENZY, gdzie załatwia definitywnie dostarczenie umundurowania przez Dyrekcję Intendentury Francuskiej we Włoszech. Wydano jednakże tylko 4.000 niezupełnych kompletów ze względu na brak tychże.

Major RADZIWIŁŁ zgłasza się wobec tego o mundury do władz włoskich i o bieliznę do Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Wszystko uzyskuje tak, że potrzeby obozu są zaspokojone przez francuzów i Amerykański Czerwony Krzyż, a w La Mandria di Chivassi przez Włochów i Am. Czerw. Krzyż.

Z dniem 25 grudnia 1918 roku zaczynają się w nierównych odstępach czasu transporty W. P. do Francji.

W Santa Maria w dalszym ciągu przeprowadza się rekrutacja która trwała do 12 kwietnia 1919 roku w którym to dniu obóz został zwinięty i poddany likwidacji; pozostała tylko ekspozytura szpitala polskiego przy szpitalu francuskim w Sparanise.

Dnia 10 Grudnia otwarcie obozu Wojsk Polskich w La Mandria di Chivasso. Komendantem obozu mianowany kapitan Dienstl-Dąbrowa. Jego miejsce w Santa Maria obejmuje kapitan Petelenz.

Stan liczebny w. P. we Włoszech w dniu 20 Stycznia 1919:

Obóz w La Mandria di Chivasso:

Oficerów	143
Aspirantów	91
Żołnierzy	7959

Obóz w Santa Capua Vetere:

	zaciągniętych
Oficerów	245
Aspirantów	211
Żołnierzy	9173
	do zaciągu
Żołnierzy	30

z tego wyjechało do Francji w przeciągu miesiąca stycznia i lutego około 16.500 ludzi.

Obecny stan liczebny W. P. we Włoszech*):

	ofic.	podof.	żołn.	Razem
zaciągniętych	579		31.935	32.514
wysłanych do Francji	451		23.314	23.765
w obozie La Mandria di Chivasso	128	628	7.993	8.749

Po 20 kwietnia wstrzymano wysyłkę transportów ze względu na tyfus który pojawił się w obozie.

**) Nazwisko kpt. Skowronka dopisane atramentem. A. S.

*) Rubr. „zaciągniętych" obejmuje także cyfry dwóch następnych rubryk. A. S.

Koncentrowanie jeńców odbywało się w następujący sposób: okólnikiem Ministerjum Wojny i „Comando Supremo" zażądano wysyłania jeńców polaków do Obozu w Santa Maria i La Mandria. Jeżeli rozkaz ten nie został wypełniony przez jakiś obóz jeńców, porucznik SZUBER, referent dla spraw jeńców przy Misji Komitetu Polskiego w Rzymie, żądał w „Comissione Prigonieri di Guerra" wysyłki pominiętych Polaków. Porucznik SZUBER dowiadywał się o miejscu pobytu takowych objeżdżając obozy jeńców lub otrzymując pośby o zaciągnięcie do A. P.

Po przyjeździe Polskiej Zagranicznej Misji dla spraw powrotu jeńców, major książę RADZIWIŁŁ przydzielił do dyspozycji tejże 5 oficerów z A. P. we Włoszech, któ rzy mają na celu objeżdżanie dystryktów i wyszukiwanie jeńców polaków przebywających jeszcze w niewoli włoskiej.

O wynikach ich pracy informują raporty przekładane Zagr. M. dla SPR. POWR. JEN.

Jak więc widać jest to dokument podstawowy, decydującego znaczenia w oczach każdego przyszłego badacza historii naszych ochotniczych oddziałów we Włoszech.

Na dokument ten niewątpliwie ktoś się kiedyś natknie w jakimś archiwum akt b. dowództwa Armii Polskiej we Francji, której delegatura z majorem Leonem Radziwiłłem bawiła we Włoszech.

Jak tu walczyć z takim istotnie urzędowym i najbardziej, zdawałoby się, miarodajnym papierem? Zwłaszcza, iż nie widać w nim żadnej rażącej tendencji, czy złej woli. W rzeczywistości i ja tych ujemnych cech mu nie przypisuję. A jednak grzeszy on — i to mocno — nieścisłością? — Chyba nic innego, jak tylko nieprzemyślenie i powierzchowność w utrwalaniu ważnych faktów na urzędowym papierze. Inaczej mówiąc — św. Biurokracy, czyli t. zw. odwalanie służbowych kawałków. *Signum temporis*, które odbiło się na całej ówczesnej robocie, w cień zepchnęło trzydzieści kilka tysięcy doborowego wojska, złożonego z samych ochotników — i w cieniu tym dotychczas go utrzymuje.

Nieuprzedzony i nieświadomy rzeczy czytelnik, czy badacz wspomnianego dokumentu, takie w przybliżeniu odniesie z niego wrażenie:

„Wprawdzie rząd włoski, przed przybyciem do Włoch Wojskowej Misji Francusko-Polskiej, prowadził w obozach jeńców propagandę wśród Polaków na rzecz wstępowania do jakichś oddziałów ochotniczych, któreby walczyły na froncie włoskim przeciwko Austrii, jednakowoż akcja ta zawiodła, ponieważ wszyscy jeńcy Polacy z b. armii austriacko-węgierskiej zgodnie sprzeciwili się tym włoskim usiłowaniom, albowiem obawiali się wydania ich w ręce władz ustriackich (zapewne w razie ewentualnej włoskiej przegranej), a przytem Włosi źle się obchodzili ze swoimi jeńcami. Usiłowania Wojskowej Misji Francusko-Polskiej we Włoszech, kiedy wreszcie uzyskano zgodę na jej przybycie do tego kraju, zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem dopiero po rozbiciu wojsk austriacko-węgierskich i po zawarciu rozejmu. Wtedy to dopiero mogła ona rozpocząć organizowanie Polaków we Włoszech, którzy aż do tego czasu, gnuśniejąc w obozach jeńców, nic nie robili, bo nawet owych stukilkudziesięciu polskich ochotników, walczących na froncie włoskim —to „skutek" *włoskiej* propagandy".

Tu właśnie tkwi nieścisłość i krzywdząca szkodliwość przytoczonego dokumentu. Wnioski zaś, podobne powyższemu rozumowaniu, niewątpliwie każdy — nieznający ówczesnych stosunków lokalnych — i to właśnie na podstawie owych kilku zdań, podkreślonych przeze mnie kursywą.

Wszystkie inne fakty, podane w raporcie Misji z dn. 27 maja 1919, nie wywrą na czytelniku głębszego wrażenia, dotyczą bowiem podrzędniejszych szczegółów organizacyjnych lub danych cyfrowych, *przeważnie odnoszących się do roku 1919*, a więc epoki mniej nas interesującej.

Nie chcę w tej chwili i na tym miejscu przeciwstawiać ścisłych dat i podawać zbyt licznych faktów, prostujących twierdzenia powyższego raportu. Uczynię to może kiedy indziej i gdzie indziej, kiedy nie będę potrzebował liczyć się ze szczupłością miejsca. Tym niemniej z całą stanowczością twierdzę, że tak nie było, a na świadectwo biorę wszy-

stkich tych, którzy na długo przed przybyciem do Włoch Misji Wojskowej mjr. Radziwiłła — pracowali szczerze i uczciwie nad konsolidacją zapatrywań w polskich obozach jeńców i nad organizacją ochotniczych oddziałów we Włoszech przez cały rok 1918.

Ale raport przekręca albo pomija milczeniem te fakty jak i to, że po przybyciu Misji została ona w polskich obozach w Santa Maria Capua Vetere i Casagiove pod Neapolem wiele tysięcy ochotników — zorganizowanych, zdyscyplinowanych i zarejestrowanych, których bez żadnego wysiłku mogła ona „zaciągnąć" na oficjalną listę Armii Polskiej we Francji.

Owo zaś sprzeciwianie się pójściu na front", wyglądające w ujęciu „Memorandum" Misji na zwyczajne masowe tchórzostwo, w rzeczywistości było tragicznym szamotaniem się o jaką taką autonomię i prawną pozycję polskich formacyj, jako regularnych narodowych odziałów, mających przystąpić do walki z państwem, którego prawnymi obywatelami, czy poddanymi ochotnicy jeszcze bądź co bądź być nie przestali... We Włoszech zaś nie znaleźli odpowiedniego przywódcy, umiejącego wziąć na siebie dziejową odpowiedzialność wodza, przebojem łamiącego przeciwności i trudności organizacyjne. Nie zastąpiła tego wodza przysłana z Francji Misja, bo zadaniom takim mogłyby podołać jedynie nieprzeciętne indywidualności.

Tu więc należy szukać przyczyny owych rzekomych, czy istotnych „sprzeciwów". Co się zaś tyczy życia i doli jeńców we wszystkich innych państwach, i ten czynnik bezwarunkowo nie powinien być w raporcie poruszany. ny.

Może nie ma wielkiego znaczenia twierdzenie „Memorandum", jakoby „było to w czasie rozbicia armii austriackiej i zawarcia armisticjum" — kiedy mjr. Radziwiłł wraz z por. Hörlem interweniowali we włoskim naczelnym dowództwie w Padwie, w celu wyjednania od gen. Diaza „zezwolenia na koncentrację i rekrutację jeńców".

Twierdzenie to omówię jedynie dlatego, aby wykazać, że jak na dokument — jest ono nieściśle ujęte.

W owym czasie, poczynając od czerwca 1918, przebywałem właśnie w naczelnym dowództwie w Padwie. Pamiętam jak najdokładniej, że przyjazd ich miał miejsce podczas pełnych działań wojennych. Nadchodziły wiadomości o głębokich przemianach w Austro-Węgrzech na tle seperatystyczno-narodowościowym, front austriacki mocno już skrzypiał, niektóre pułki, zwłaszcza węgierskie, zaczynały odmawiać posłuszeństwa — ale nie przypuszczano jeszcze, że nastąpi tak bliski i tak katastrofalny jego upadek.

Przypominam sobie tematy moich rozmów z por. Hörlem. Nie wynika z nich bynajmniej, abyśmy wojnę uważali już za ukończoną. Pamiętam też, że bezpośrednio po wyjeździe mjr. Radziwiłła z Padwy, mjr. Ugo Ojetti przyniósł mi do przełożenia na język włoski pewne notatki, zawarte w notesiku jakiegoś plutonowego, Polaka, który wzięty do niewoli — kiedy król włoski spotkał na drodze kolumnę jeńców i zatrzymał się przy niej — ujęty łaskawością i życzliwością monarchy dla Polaków, oddał mu „co miał najdroższego przy sobie": owe zapiski, pamiętniczek z frontu. Król, podczas audiencji, prosił wprawdzie mjr. Radziwiłła o odczytanie zapisków, które tak drogie były sercu owego Polaka, przekonał się jednak, że niestety, szef polskiej misji wojskowej po polsku nie umiał...

Również i ten fakt miał miejsce podczas trwających jeszcze działań wojennych.

W najlepszym więc razie przyjąć należy, że mjr. Radziwill bawił w Padwie w ostatnich dniach października. Wynikałoby to tak, że z faktu, że poseł Skirmunt, przedstawiciel paryskiego K. N. P. w Rzymie, już dnia 2-go czy 3-go listopada otrzymał od min. Bissolatiego (delegata rządu włoskiego przy naczelnym dowództwie w Padwie) telegram, wyrażający ostateczną zgodę Włoch na koncepcję K. P. N. w sprawie zaciągu jeńców z Włoch do Armii Polskiej we Francji. W tym czasie istotnie trwały już pertraktacje o warunki zawieszenia broni (trzymane jeszcze w ścisłej tajemnicy) — i Włochom nie zależało teraz na takiej czy innej koncepcji co do formacyj polskich we Włoszech.

Gdyby jednak przyjąć, że owa mocno spóźniona oficjalna wizyta szefa polskiej misji wojskowej u naczelnego wodza Włoch odbyła się nawet 1 — 2 listopada, to i tak ujęcie tego terminu w przytoczonej redakcji, daje pole do mylnych wniosków, gdyż byłoby to *przed*, a nie *w czasie* zawarcia rozejmu, który, jak wiadomo, nastąpił dnia 4 listopada 1918.

Tak samo nie jest ścisłe twierdzenie, jakoby Comando Supremo, czyli naczelne dowództwo, dopiero na skutek zabiegów mjr. Radziwiłła w Padwie wydało rozkaz koncentriacji jeńców Polaków w obozie Santa Maria C. V. Koncentracja owa została bowiem zarządzona przez Ministerstwo Wojny w Rzymie już pod koniec roku 1917 — i kto inny, a nie Misja mjr. Radziwiłła o to się starała. Dzięki tym właśnie staraniom zarówno ten obóz, jak i obóz w Casagiove żyły już od początku roku 1918 polskim życiem, tym bujniejszym, że *samodzielnie rozbudzonym*, a nie pod wpływem jakiejś mitycznej włoskiej propagandy. Omawiany zaś rozkaz naczelnego dowództwa nakazywał jedynie selekcję i wysyłanie jeńców Polaków do wspomnianego obozu *bezpośrednio ze strefy przyfrontowej*, bez kierowania ich wraz z jeńcami innych narodowości do obozów mieszanych w kraju, jak to dotychczas się praktykowało.

Tak więc oto, zgrubsza biorąc, przedstawiać się mogą niektóre dokumenty. Jak zaś wyglądają pewne relacje „naocznych świadków", warto by też kiedyś się tym zająć.

TOMASZ LEWICKI

Bokobrody kapralskie

Historia prawdziwa sprzed 20 laty

Po wielu wędrówkach z obozu do obozu, znalazłem się w początku roku 1918 w „ditaccamento". Policastro del Golfo, przy budowie żelbetowej fabryki, gdzie pracowało 360 jeńców austriackich samych Polaków, odbywając codziennie rano i wieczór 8 km marsz, ze wsi, gdzie byli zakwaterowani na budowę i z powrotem.

Jak zwykle jedni z jeńców po dostaniu się do niewoli, pozrywali bączki z czapek z inicjałami Franca-Jozefa i Karola i gwiżdżąc na ich cesarski majestat i obłudę austriacką, na każdym miejscu zaznaczali swe nastroje niepodległościowe, — drudzy zaś trwali w swej wierności do Austrii.

Szczególnie swą wierność do dynastii i monarchii habsburgskiej manifestowali żydzi, którzy podawali się za Polaków i podoficerowie, a zwłaszcza jeden kapral „landwery" najgłośniej manifestował swe wiernopoddańcze uczucia do kajzera austriackiego oraz nosił bokobrody a la Franc-Josef.

Bokobrody te były niejednokrotnie powodem słownych utarczek między uświadomionymi jeńcami, a zgrają czarno-żółtych patriotów. Postanowiliśmy zatem za wszelką cenę pozbawić kaprala widomej odznaki lojalności austriackiej w postaci owych bokobrodów. Dzielnie nam w tym pomagali włoscy żołnierze eskorty, poczciwi „lazzaroni", drwiąc z tych bokobrodów na każdym kroku.

Głowiliśmy się nad tym, w jaki sposób dobrać się do tych bokobrodów, o użyciu siły nie było mowy, z obawy przed „quatordicci giorne pane et aqua" tj. 14 dni aresztu o chlebie i wodzie, którym Włosi karali za jakiekolwiek najmniejsze przewinienie.

Aż tu pewnego razu nadarzyła się doskonała sposob-

ność, którą postanowiliśmy wykorzystać i rozłączyć kaprala z bokobrodami. Jeńcy zatrudnieni przy budowie otrzymywali oprócz dziennej płacy, każdego dnia w południe dodatek w postaci wina i papierosów od kierownictwa budowy. Po jakimś czasie kierownictwo budowy stopniowo uszczuplając wydawane wino i papierosy, jednego dnia zupełnie ich nie wydało.

Na interwencję jeńców w tej sprawie odpowiedziano, że od dzisiejszego dnia prócz dziennej płacy, nic więcej nie otrzymają. Jeńcy w odpowiedzi na to ogłosili wstrzymanie się od pracy. Był to osobliwy swego rodzaju „strajk" pod bagnetami eskorty włoskiej. Komendant eskorty podoficer zawiadomił telefonicznie będącego we wsi Policastro dowódcę „distaccamento" porucznika, który ze swej strony wezwał dalszej pomocy wojskowej do uśmierzenia zbuntowanych „prigionierów".

Zanim dowódca i wezwana pomoc zjawili się, jeńcy po 2 godzinach „strajku" przystąpili spokojnie do pracy. Przybyły na miejsce komendant, ze szwadronem kawalerii włoskiej zastał jeńców spokojnie pracujących. Przeprowadzone śledztwo niedało żadnych wyników, albowiem pracujący z nami cywile oraz żołnierze eskorty włoskiej nie mogli wskazać na bezpośrednich winowajców, którzy dali temu początek.

Gdy po kilku dniach sprawa ucichła, postanowiliśmy wykorzystać sytuację. W najbliższą niedzielę kilku udało się do komendanta włoskiego i wyjaśniło mu, że kapral z bokobrodami a la Franc Josef przpomina jeńcom habsburski majestat i jest powodem biernego stosunku jeńców do zarządzeń komendy włoskiej, oraz że ze względów sanitarnych byłoby wskazanym polecić kapralowi zgolić bokobrody.

Komendant, distaccamento", wysłuchawszy przedstawionych mu zażaleń, stuknąwszy się palcem w czoło, wyrzucił głośne przekleństwo i wybiegł z kancelarii, krzycząc „fergaterum". Gdy jeńcy stanęli w dwuszeregu, Włoch przystąpił do kaprala z bokobrodami pytając:

— Po co ty to świństwo nosisz?

— To nie jest żadne świństwo, to są bakenbardy, takie same nosił nasz nieboszczyk, najjaśniejszy pan.

— Rozkazuję ci to natychmiast zgolić.

— Ja tego nie zrobię.

Słysząc to komendant włoski wrzasnął.

— Nie zrobisz? zobaczymy! Barbiere!.

Na to wystąpił z szeregu jeden z młodych jeńców, pełniący funkcje fryzjera, Oficer, wskazując na kapralskie bokobrody, krzyknął: „zaraz to zgolić".

Przywołany fryzjer był jednym ze spiskowców i miał maszynkę i brzytwę przy sobie, przystąpił więc natychmiast pod dozorem włoskiego komendanta, ku wielkiej uciesze większości jeńców do „egzekucji" na osobie czarno-żółtego kaprala, przy czym okazał taką gorliwość w spełnianiu powierzonej mu czynności, że razem z bokobrodami padły ofiarą i wąsy kaprala.

Po tej operacji pozbawiony bokobrodów kapral, zalewał się gorzkimi łzami, pomstując na „zdrajców austriackiej ojczyzny" oraz obiecując solennie, że stryczek ich nie minie.

Po jakimś czasie obolał stratę bokobrodów i uspokoił się, proroctwa zaś jego odnośnie do stryczka nie spełniły się, albowiem „zdrajcy Austrii" do dziś dnia cieszą się stosnukowo dobrym zdrowiem, chyba który z nich poległ na polu chwały lub odniósł rany w walkach za Niepodległość Ojczyzny, zaś monarchię habsburską dawno diabli wzięli.

Czarno-żółty kapral o ile żyje, zapewne nieraz myśli o znikomości rzeczy ziemskich.

FRANCISZEK DROBIK, sierż. rez.

Władek i Kadek

Wspomnienia z lat 1918-1920



„Władek"

Gdy nas Polaków, przymusowo wcielonych w szeregi czarno-żółtej armii, zapędzono na front włoski, nie mieliśmy bynajmniej ochoty walczyć „za cesarza" i „ojczyznę". Dusza i serce rwały się do Macierzy, która mimo obcego teroru gotowała się do zrzucenia z siebie półtorawiekowych kajdan niewoli.

To też przy odpowiedniej okazji potyczkowej „popadaliśmy" w niewolę włoską. Pobyt w tej niewoli (od 9.XI.1918 — 10.I.1919) był szkołą głodomorów. Wieczór wigilijny, w którym myśl serdeczna biegła w rodzinne strony, uświetnił nam jeden na osobę nadprogramowo dodany „śledź adriatycki", nawiasem mówiąc, nie pierwszej świeżości, ale za to pierwszej słoności.

A wina italskie syny nie dali, choć je tam żłopią jak wodę — ba, nawet wody nie dali odpowiedniej, a byle jaką pić było niebezpieczenie i nie było wolno, ze względu na bliższą znajomość z czerwonką, malarią i t. p. epidemiami.

Myśli jeńców Polaków biegły nad Wisłę. Ponoć — jak dochodziły wieści — Polska wolną od ciemiężców, rozsadzonych przed kilkunastu dniami bombą własnej pychy i zachłanności. Tam naród powstał i obecnie tworzy się armia polska, bo ze wschodu bolszewickie i ukraińskie zagony zapuszczały się w odwiecznie polskie ziemie i grody.

Hej! Do nich lotem sokoła! Rwało się serce, świerzbiały ręce...

Po kilkunastu dniach tej męki, zaweseliło się w obozie, Komendant odczytał rozkaz:

— Polacy wystąpić!

Wystąpiliśmy raźno, wnoszac z miny Komendanta, że nas czeka dobra wieść. No i nie zawiedliśmy się.

— Kto chce iść do armii polskiej? spytał.

Pytanie zostało gromkim aplauzem unisono potwierdzone.



„Kadek"

Nazajutrz pociąg w kilkunastu godzinach zaniósł nas do Turynu, a stąd do La Mandria di Chivasso. Tu kąpiel, świeży mundur i zgoła inne traktowanie. Odmiana jak się patrzy, jak na wolnych obywateli — żołnierzy polskich przystało. Więc przede wszystkim zmiana szkieletów na zwykłych ludzi za pomocą odżywiania. Makaron, figi, kasztany, pomarańcze, wino et tuti fruti były nam dzięki otrzymanej premii (100 lirów) łatwo dostępne. Odżyliśmy, jak u mamy za piecem... Ale próżnować nam nie pozwolono.

Wieści z Polski niosły potrzebę obrony zaatakowanych przez „braci-słowian" granic. Mieliśmy w tej obronie wziąć zaszczytny udział. Więc pod komendą oficerów robiliśmy ćwiczenia, zwłaszcza, że partia nasza powiększała się przez ciągły przybytek ochotników.

Wreszcie wyjazd. Opuszczamy Italię i jedziemy wprost do Francji. Tam postanowią jak i którędy do Polski.

— Oby jak najprędzej! — wzdychała każda pierś polska.

Stanęliśmy na kwaterach prywatnych w Bleurville. Francuzi mili ludzie — a Francuzki jeszcze bardziej. Okazywały nam wiele sympatii. Nie czas jednak było na sentymenty. Przygotowaliśmy się do właściwego celu.

Jako nowo mianowany sierżant, przydzielony zostałem do biura rachunkowego. Administracja była francuska, z językiem francuskim było mi nieco trudniej, ale od czego tłumacz — no i zdolności pojmowania?

Upragniony wyjazd ciągle zwlekano. Dziwiło nas to, dopóki nie dowiedzieliśmy się, że Niemcy sprzeciwiają się powrotowi naszemu do Polski przez Gdańsk, w czym ich popierała Anglia. A szeregi nasze rosły, coraz to nowe zastępy ochotników przybywały, nie wyłączając Francuzów. Ci byli zabawni, ucząc się gwałtownie po polsku. Ogromnie podobały im cię nasze piosenki. Prosili często, ażebyśmy razem śpiewali piosenkę „Kasza Jaszowa do sządu".

Pewnego dnia przybył nowy oddział ochotników (skądś z Rosji). Na czele oddziału kilkunastoletni „kapitan" Władek Szydłowski. Ten dzieciak — żołnierz, w którego oczach błyskał animusz wojenny i chęć czynu, stał się od pierwszej chwili ulubieńcem wszystkich.

Po ćwiczeniach noszono go na rękach, respektowano, aby „Kapitan" nie rozsierdził się i nie dał szkoły podwładnym". Słowem kapral Władek Szydłowski był naszym „beniaminkiem". To, jak również okazywane mu zalotne sympatie „mademoiselles" psuły go nieco. Spaźniał się na ćwiczenia, nocował czasem „poza domem". Tracił przez to na sympatii kolegów. Może to było z zazdrości, że konkurował z nimi mocno w zdobywaniu serc dziewczęcych.

Nadszedł wreszcie oczekiwany wyjazd. Żegnani z życzeniem szczęścia przez Francuzów, a z płaczem przez Francuzki ruszyliśmy nareszcie w drogę. Okrężną drogą przez Niemcy dotarliśmy wreszcie do ziemi ojczystej. Rozpoczęła się nareszcie właściwa robota...

Przyszły przesunięcia w stopniach służbowych. Podaję do awansu Władka Szydłowskiego na sierżanta — bo lubiałem szczerze tego chłopaka za jego patriotyzm, spryt i inteligencję. Niestety projekt mój upadł, zerwała się burza protestów.

— Co? Szydłowski sierżantem? A toż się mu w głowie przewróci! Nie róbcie głupstw — mówili koledzy.

Ostatecznie zaawansował Nikiel, dobry, inteligentny młodzieniec, ale że z Komendą nie mógł sobie dać rady, to też poszedł na „markierację". A Szydłowski został odkomenderowany do innego batalionu. I odtąd nić koleżeńskiego współżycia pomiędzy nami zerwała się. Co się z Władziem stało, nie wiedziano, czy po wojnie wrócił do rodziny w Rosji, i czy go gdzie bolszewicy nie zakatrupili? W każdym razie Władzio pozostawił w naszym batalionie sporą dozę sympatii i żalu za sobą.

Nieco później, już na froncie wołyńskim, znalazł się godny następca Szydłowskiego.

Wśród zimowej zawiei, przybłąkał się do kuchni polowej kompanii, młody ułan.

— Co ty za jeden i co tu robisz? — padły pytania.

— Wracam z urlopu i nie mogę znaleźć mojego oddziału. Nazywam się Arkadiusz Kowalski.

— Ponieważ masz ładne nazwisko i porządny wygląd, a nie możesz znaleźć swego oddziału, więc żebyś się nie zmarnił, pozostaniesz u nas — zdecydowaliśmy zgodnie.

Kowalski przyjął z wdzięcznością adoptację na piechura naszej kompanii, chociaż mu było żal ułańskiego konia.

— U was tak dobrze, jedzenia dosyć, wy jesteście dla mnie tacy życzliwi, ale konia mi żal — mawiał często.

— Nie marudź — rzekłem mu — zamiast konia weźmiesz pióro do ręki, bo masz ładne pismo, i będziesz nim ujeżdżał w kancelarii kompanijnej.

Kadek Kowalski, gdzieś od Turek rodem, uciekł z domu i z gimnazjum na wojenkę. Taka już Polska natura, i nie ma na to rady.

Ale Kadek miał jedną — co prawda nieszkodliwą wadę, że bujał wzorem myśliwych na całego. Opowiadał niestworzone rzeczy, pełne dumasowskiej fantazji. Zmyślał zasadzki, potyczki, walki na szable, pięści i zęby z niebezpieczeństwem śmierci, a baby wierząc, płakały, że taki młody „chudaczek" tyle już na świecie przeszedł i wycierpiał.

Kadek zdobił czoło glorietą fantazji, co mu jednak nie przeszkadzało, że czyniąc to systematycznie, był przez wszystkich lubiany. I jak Władek Szydłowski, tak obecnie Kadek Kowalski stał się znów „beniaminkiem" braci żołnierskiej.

Nadszedł kwiecień 1920, okres zwolnień służbowych starszych roczników. Pomiędzy odstawionymi do domu znalazłem się i ja.

Kowalski pożegnał się ze mną serdecznie, obiecywał odwiedzić mnie w domu, co później ku mej radości uskutecznił. Pisał też do mnie z wojska serdeczny list. Rzewny był moment naszego rozstania.

— Cóż ty Kadek będziesz robił po wojnie? — spytałem.

— Wstąpię do marynarki, pojadę w szeroki świat. Ojca nie mam, a matka biedna. Może w świecie szczęście mi posłuży, to i matkę z nędzy dźwignę.

Ale od tego czasu słuch po Arkadiuszu Kowalskim zaginął. Czy buja po falach oceanu, czy szczęście zdobył, jak marzył, czy może duch jego buja w eterycznych sferach zaświata?

W każdym razie poświęcając te kilka słów pamięci najmłodszym kolegom z wojenki, przytoczę słowa Wielkiego Męża Polski: „Nie zginiesz Polsko, gdy wśród żołnierzy-obrońców, nawet dzieci mieć będziesz"...



Grupa strzelców polskich 2 pułku



Wydowanie listów z poczty obozowej

20-lecie zwycięskiego pułku

zrodzonego z Legionu Bajońskiego

Wśród wielu rocznic i uroczystości minęła prawie niezauważona data, o której wartoby wspomnieć: Dwudziestolecie stworzenia Pierwszego pułku armii polskiej we Francji. Pułku, który, jak szeregi Dąbrowskiego, „z ziemi francuskiej do Polski" przyciągnął, który niejednym wsławił się zwycięstwem, i który dziś nosi skromną, acz wiele mówiącą nazwę 43-go pułku piechoty Legionu Bajońskiego.

Z garstki niedobitków Bajończyków, z Polaków w wojskach Francji służących, z ochotników wstępujących w Paryżu z uchodźców, co z Polski do Niemiec na roboty wywięzieni, przekradli się do Holandii, a stamtąd na terytorium francuskie, z jeńców, a głównie z Polaków amerykańskich, —powstał przez połączenie istniejących już od pół roku batalionów — w połowie grudnia 1917 roku Pierwszy pułk strzelców polskich. Pułk, który w dniu 10 stycznia 1918 objął potomek rodu rycerskiego — pułk. Jasiński.

Nie tu miejsce na opis bojów i chwały orężnej, którą okrył się pułk ów, jedyny polski, który na froncie zachodnim przez dłuższy czas walczył. Dość powiedzieć, że już w połowie kwietnia 1918 wszedł w skład słynnej IV armii generała Gouraud i odtąd walczył w Szampanii — biorąc udział w najcięższych spotkaniach, odpierając zwycięsko słynną ofensywę lipcową Niemców. W dniu 18 czerwca pułk, w obecności Romana Dmowskiego, otrzymał z rąk tegoż gen. Gouraud — w darze od miasta Paryża — swój pierwszy sztandar. Na sztandar ten w dniu 6 października 1919 gen. Józef Haller składał przysięgę swą „na wierność Polsce".

W Szampanii, na pograniczu krwawego lasu Argońskiego, w Wogezach, walczył pułk na froncie zachodnim.

W kwietniu 1919 przewieziony do Polski, prosto z wagonów poszedł na bój z Ukraińcami, oswobodził z nich Wołyń, odciążył Lwów, swymi trzema batalionami trzymał front zgórą stukilometrowy. Z Włodzimierza, przez Łuck i Równe, maszerował potem na Wschód, potykając się z bolszewikami. Zwycięstwo nasze szło jego śladem, choć od 17 września 1919 roku nosił już tylko nazwę 43-go pułku strzelców kresowych.

Po pułkownikach Korszun-Osmołowskim i Machcewiczu, przejął go wówczas jeden z pierwszych jego oficerów i niestrudzonych organizatorów — wówczas major — potem pułkownik, Wacław Piekarski, którego nazwisko związane jest nierozłącznie z historią tego „legionu walecznych". Tak jak nazwiska ś. p. kpt. Krzywkowskiego-Wolińskiego, ś. p. ppor. Chwalkowskiego (pierwszego poległego w boju oficera), kpt. Wyczółkowskiego, mjr. Krasińskiego, mjr. Grodzkiego, płk. Haciskiego, kpt. Kozierowskiego, ś. p. Tkaczuka, który przeszedł w pułku wszystkie stopnie od podoficera do podpułkownika, ks. kapel. Godlewskiego, co kilka miesięcy w niewoli przebył i szczęśliwie z niej uciekł, trębaczy Fuśniaka i Galantego, sierżantów ś. p. Kiedewicza - Kilińskiego, Fondera, Olszewskiego, ś. p. Reychmana, Nowakowskiego i Misiewicza, poruczników: Klicha, Pieprznego, Świrskiego, ś. p. Michniewicza, ś. p. Walaszczyka i ś. p. Wronowskiego, strzelca Zygadlewicza...

W roku 1920 pułk z rejonu Ostropola nad Słuczą wyrusza na wyprawę kijowską, powraca z niej okryty nową chwałą, odpierając zwycięsko ataki konnej armii Budiennego; powraca nie straciwszy ani jednego karabinu maszynowego, ani jednego z przydzielonych doń dział, ale z surowym ubytkiem ludzi, a wśród nich bohatera pułkowego, kawalera 17 cytacji, „asa piechoty" francuskiej i polskiej—kapitana (pośmiertnie majora) Mieczysława Rodzyńskiego.

Po tym broni znów Lwowa, walczy pod Zamościem, i wślad za cofającym się nieprzyjacielem, dociera do Słuczy. Tam zastaje go zawieszenie broni.

A oto kilka cyfr: poległo 15 oficerów i 453 szeregowych. Rannych było 29 oficerów i 674 szeregowych. Zatrutych gazami we Francji 2 oficerów i 102 szeregowych. Odznaczono krzyżem Virtuti Militari 74 żołnierzy pułku. Krzyżem Walecznych 335 (w tym sześciu czterokrotnie, pięciu trzykrotnie i szesnastu dwukrotnie). Francuską Legię Honorową otrzymało 10 oficerów, 1 podoficer i 1 strzelec. „Medaille Militaire" 3 oficerów i 8-u szeregowych. „Croix de Guerre" 267, z tego ś. p. kpt. Rodzyński jedenastokrotnie, sześciokrotnie jeden, pięciokrotnie trzech, czterokrotnie dwóch, trzykrotnie sześciu i dwukrotnie 48. Do tego 8 pochwał w rozkazie dziennym i proporczyki z „Croix de Guerre" dla II batalionu i 5-ej kompanii.

W ciągu swych działań wojennych pułk zdobył 2 sztandary, 7 dział, 55 karabinów maszynowych, mnóstwo wszelkiego materiału wojennego i wziął 334 jeńców. Rozgromił 58-my pułk strzelców sowieckich, oraz pospołu z kawalerią gen. Rummla — 12-tą sowiecką dywizję. We Francji zniósł w lasku „La Raquette" 66-ty pułk piechoty niemieckiej.

Dziwnym się wydaje, że taki pułk nie posiada na sztandarze swym Krzyża Virtuti Militari...

Ale nie żołnierską rzeczą jest dociekać przyczyn czy upominać się... Trzeba ścisnąć zęby i karnie służyć umiłowanej Ojczyźnie...

Ten oto pułk obchodził ostatnio dwudziestolecie swego istnienia tak skromnie, że wieść o tym nie przedostała się nawet do szerszego ogółu. Prawdziwa skromność jest cechą bohaterów, — mówi przysłowie.

A jednak — skoro wielkie narody posiadają wielkie tradycje, skoro chcemy być naprawdę wielkim narodem, — to właśnie takie tradycje pielęgnować musimy.

Męczenników narodowych mieliśmy już w Polsce dość. Czas, abyśmy wychowali pokolenie zwycięzców. Ale nie będzie zwycięzcą ten, komu płytki szowinizm czy butna pewność siebie zastępuje ofiarną miłość Ojczyzny i świadomość patriotycznego obowiązku. W czasach dzisiejszych — czytamy to ciągle na łamach prasy wojskowej wielkich mocarstw — niemieckiej, włoskiej, francuskiej — nie wojska prowadzą wojny, ale narody... Mundur wojskowy przestał dawać przywileje, a zaczyna nakładać coraz to cięższe obowiązki — nie tylko gotowości bojowej na wysokim szczeblu wyszkolenia opartej, ale też wychowania narodu i przygotowania go do wojny. Każdy obywatel żołnierzem i każdy żołnierz obywatelem — oto dewiza dzisiejsza.

Tym większym więc szacunkiem cieszyć się muszą ci, którzy prócz dawnych zasług i chwały pełnych czynów, posiadają owo niezastąpione doświadczenie fachowe, zdobyte własną krwią na polach bitew, nie tylko polskich — ale nawet tam, na froncie zachodnim, gdzie najwyższe kryteria techniki i taktyki wojskowej sprzysięgły się na zgubę ludzką. Nie darmo mówi się, że wojna pozostanie niezgłębioną tajemnicą dla ludzi, którzy jej nie przebyli, i że tradycje wojenne mają nie tylko charakter pamiątkowo-historyczny, lecz są właśnie strawą duchową i naukową dla przyszłych pokoleń, są podręcznikiem sztuki rycerskiej.

Czas idzie nieubłaganie naprzód. Przerzedzają się szeregi. Ze starych towarzyszy broni — rozproszonych po świecie — coraz to jeden ubywa. Odszedł w zaświaty ukochany kapelan pułku, dziekan armii gen. Hallera, ks. dr. Jan Więckowski. Odszedł pułkownik Jagniątkowski, rycerz bez skazy, legionista francuski, sobowtór napoleonidów, co swą pełną przygód wojennych służbą świadczył, iż nawet w czasach niewoli duch rycerski w Polsce nie zaginął, — a więc nie zginęła i Ona. Odszedł kapitan Polak — stary, zasłużony żołnierz, odszedł kpt. lekarz Paradiestal — i wielu, wielu innych.

Ale pułk żyje. Żyje nieśmiertelny w swej glorii, czujną straż na rubieżach Rzeczypospolitej sprawując. Żyje — w służbie czynnej i w rezerwie — żyje ku pożytkowi, bezpieczeństwu i chwale Tej, co nie zginęła. Oby żył wiecznie.

Cześć Mu!

Julian Ginsbert.

ROZWÓJ NASZEGO STOWARZYSZENIA

W sprawozdaniu jubileuszowym Federacji PZOO za dziesięciolecie 1928 — 1938, które świeżo wyszło z druku, poczestne miejsce zajmuje nasze Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji. Ponieważ książka ta dojdzie do rąk tylko okręgów naszego Stowarzyszenia i nie wszyscy będą mogli zaznajomić się z treścią artykułu o powstaniu i rozwoju Stowarzyszenia Weteranów b. AP. we Francji — podajemy go więc tu w pełnym tekście.

STOWARZYSZENIE WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa, ul. Długa 50, lokal Nr. 109. tel. 11-40-20.



Abżołtowski S.
wiceprez.



Markus St.
wiceprezes



WIELOWIEYSKI JÓZEF
PREZES



Skórski Stan.
wiceprezes



Zagoła Stan.
wiceprezes



Uhma Cz.
Sekretarz gener.



Matuszewski T.
zastępca sekr. gen.



Zejfert Ludw.
skarbnik



Cybulski Teod.
zast. skarbn.

Dr. Wieniewski Ign.
przewodniczący
Komisji Rewizyjnej

Prezes — Wielowieyski Józef, b. minister pełn.

Wiceprezesi: — Abżołtowski Sergiusz, płk. dypl. pil. s. s. — Markus Stanisław, płk. dypl. s. s., dyr. P. M. L., — Skórski Stanisław, płk., inżynier, — Zagoła Stanisław, por. rez., bankowiec.

Sekretarz — Uhma Czesław, por. rez., przemysłowiec,

Zast. sekretarza — Matuszewski Tadeusz, kpt. rez., urzędnik pryw.

Skarbnik — Zejfert Ludwik, mjr. rez., dyrektor „LOT"u.

Zast. skarbnika — Cybulski Teodor, kpt. rez., em. urzędn. państw.,

Komisje Rew. — dr. Wieniewski Ignacy, por. rez., profesor gimn., — Piotrowski Florian, kapr. rez., urzędnik, — Zaworka Walenty, sierż. rez., urzędnik, — Jarmuła Ignacy, por. rez., urzędnik pryw., — Karp Wojciech, por. rez., urzędn. bankowy.

Sąd Koleżeński: — inż. Szaniawski Włodzimierz, por. rez., wicekomisarz Rządu m. Gdyni, — inż. Holtorp Stefan, por. rez., inżynier, — Śron Józef, chor. rez. przod. Str. Gran., Ćwiczyński Kazimierz mjr. rez., wiceprezes Sądu Okr. — Szczepanowski Stanisław, profesor.

Członków Stowarzyszenia 7.000. Okręgów 9. Oddziałów 145.



Szaniawski Wł.
przewodniczący
Sądu Koleżeńskiego

Okręgi:

Warszawa, ul. Długa 50, lokal 110 — prezes płk. rez., Bronstaedt
Katowice, — ul. Plebiscytowa 1.
Poznań, — ul. Marcinkowskiego 26.
Kraków, — ul. Starowiślna 4.
Stanisławów, — ul. Kamińskiego 30.
Bydgoszcz. — ul. Kwiatowa 8 m. 5.
Lwów, — ul. Kurkowa 12.
Gdynia, — ul. 10 lutego 10.

Grono b. żołnierzy Armii Błękitnej z kol. W. Gąsiorowskim, Piątkowskim, Holtorpem, Anderszewskim, Swarzyńskim i innymi na czele — podjęło w roku 1928 — w porozumieniu z prezesem Federacji P. Z. O. O. gen. Góreckim — inicjatywę zgrupowania w Stowarzyszeniu tych spośród b. błękitnej gromady, którzy bądź to „chadzali luzem" bądź ze względów zasadniczych różnic politycznych opuszczali szeregi Zw. Hallerczyków. A było ich bardzo wielu. — Przyczynę bezpośrednią negatywnego nastawienia do Zw. Hallerczyków było, że grupował on w wielkiej masie członków, nie mających nic wspólnego z Armią Polską we Francji, a nadto zaprzepaszczał zasadniczo cechę każdego związku historycznego, jaką jest apolityczność, nie podejmując natomiast prac Związku historycznego, jak i co najważniejsze, zabezpieczenie interesów i praw członków, które nabyli przez swą działalność niepodległościową.

Ten stan wytworzył bardzo korzystne warunki prac ujęcie w odpowiednią formę przeszłości historycznej —

w pierwszym ich etapie, mających za zadanie zrzeszenia w Stowarzyszeniu elementu, który docenia wagę organizacji historycznej, jej cele i zadania.

Ma się rozumieć, że tak, jak każda akcja wywołuje reakcję — tak samo i tutaj inicjatywa zorganizowania Stowarzyszenia spotyka się z silną akcją elementu politycznego, lecz po wielkich burzach Stowarzyszenie wychodzi z nich obronną ręką i wkracza na drogę żmudnej, ale świadomej celu pracy organizacyjnej.

Tym momentem przełomowym, który pchnął Stowarzyszenie na tory zdrowej roboty organizacyjnej i który zapewnił pracom Stowarzyszenia odpowiedni prestiż, jest wybranie na zjeździe Delegatów w r. 1932 w Poznaniu Zarządu Głównego z kol. płk. dypl. Stanisławem Markusem jako przewodniczącym. Od tego momentu prace Stowarzyszenia postępują szybko naprzód — mimo to, że były prowadzone z pełną ostrożnością i rozwagą, że selekcja elementu historycznego była bardzo ścisła.

Miarą rezultatów prac w ich wartości prestiżowej jest uzyskanie od I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego pozwolenia na nabicie odznaki organizacyjnej Stowarzyszenia na drzewca sztandarów Pierwszej Dywizji Błękitnej, obecnej 13-ej. Uroczystość ta odbyła się w Równem w roku 1933.

Zakończeniem tego etapu prac wybitnie organizacyjnych jest Walny Zjazd Delegatów w Katowicach, odbyty w październiku 1934 roku.

Ramy tego Zjazdu były najlepszym dowodem pozytywnych wyników prac okresu sprawozdawczego i spotkały się z ogólnym uznaniem dla ustępującego Zarządu Głównego.

Przewodniczący Zjazdu kol. płk. Markus z powodu nowych zajęć służbowych nie mogąc dalej pełnić funkcji przewodniczącego, zgłosił swe ustąpienie, a walny zjazd wybrał przewodniczącym Zarządu Głównego kol. mjr. Ludwika Zajferta.

Okres prac pod przewodnictwem kol. Zejferta, jest dalszym etapem postępu prac organizacyjnych, nie mniej w swym natężeniu pozytywnych. W tym okresie Stowarzyszenie podejmuje również prace już na zewnątrz i to nie tylko w kraju, ale i poza granicami, nawiązując kontakt ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, oraz podejmując prace zrzeszenia w oddział żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji, zamieszkałych we Francji. W Paryżu powstaje placówka Stowarzyszenia, która z miejsca rozpoczyna żywą działalność.

Niezależnie od prac organizacyjnych Stowarzyszenie podejmuje prace, mające wykazać wyniki organizacyjne i sprawność organizacyjną. Tym pozytywnym egzaminem jest zjazd na Sowińcu, odbyty w czerwcu 1935 roku, na który zostaje też przywieziona ziemia z wszystkich bojowisk francuskich, na których walczyły pułki Armii Polskiej we Francji, i ziemia ta zostaje zsypana w Kopiec Józefa Piłsudskiego. Przewodniczący kol. Zejfert przewodniczy delegacji Stowarzyszenia, która udała się na te pobojowiska dla pobrania z nich ziemi i następnie przewozi ją na Sowiniec...

Zjazd na Sowińcu, w którym uczestniczy ponad 3.000 członków, z czego około 1.000 w mundurach historycznych — zamyka drugi etap prac Stowarzyszenia, wykazujący bezsprzeczną tężyznę organizacji i wykazujący zarazem, że robota Stowarzyszenia ma swą gatunkowo ważną linię, która musi dawać w każdym poczynaniu gatunkowo odpowiedni rezultat. Kol. Zajfert dobrze zasłużył się organizacji naszej — podnosząc jej prestiż moralny, tym tak dobrze udanym „egzaminem".

Kol. Zajfert, zajęty z racji swych czynności służbowych ciągłymi wyjazdami za granicę, widząc, że nie może pracom Stowarzyszenia poświęcić tyle czasu, ile one wymagają — inicjuje sam zmianę na stanowisku przewodniczącego i przekazuje swą zaszczytną funkcję członkowi b. Komitetu Narodowego w Paryżu i wydziału wojskowego Komitetu, a w pierwszym etapie prac tego Wydziału jego przewodniczącemu, kol. min. pełn. Józefowi Wielowieyskiemu.

Prezes kol. min. Wielowieyski, zwany w naszej gwarze żołnierskiej „Ministrem Wojny Armii Polskiej we Francji" z miejsca podejmuje inicjatywę poprowadzenia prac Stowarzyszenia w trzech zupełnie wyraźnych kierunkach: 1) uporządkowanie stanu organizacyjnego i dociągnięcia go na tych terenach, które jeszcze nie stanęły na odpowiednim poziomie, 2) podniesienie prestiżu Stowarzyszenia i zapewnienie mu odpowiedniego miejsca w kolejności działań niepodległościowych Armii Polskiej we Francji i uzewnętrznienie ich za pośrednictwem własnego organu.

Drogi, którymi idzie Stowarzyszenie do podniesienia prestiżu — to podjęta i przeprowadzana weryfikacja członków, przez którą Stowarzyszenie wykazuje, że jednoczy wyłącznie element historyczny bez żadnych absolutnie naleciałości.

Odbyte w czerwcu 1937 r. w Warszawie uroczystości 20-lecia dekretu Prezydenta Republiki Francuskiej Poincare, ustanawiającego samodzielną Armię Polską we Francji, były niezaprzeczalnie na wielką już skalę wyczynem organizacyjnym, a prestiżowo stały na możliwie najwyższym poziomie, czego najlepszym dowodem protektorat Marszałka Śmigłego-Rydza, udział w uroczystościach, jako przedstawiciela Rządu ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, udział ambasadorów i attaches militaire państw dawnej Koalicji, udział najwyższych przedstawicieli ciał ustawodawczych R. P., hierarchii kościelnej, administracji państwowej, wojskowej, samorządowej, wszystkich związków sfederowanych z gen. Góreckim, prezesem Federacji na czele, udział około 5.000 żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji, w tym wielu kol. oficerów i podoficerów służby czynnej, około 2.000 członków Stowarzyszenia w mundurach historycznych, 38 sztandarów Stowarzyszenia.

Niechaj miarą tych uroczystości będzie fakt, że ogólnie się mówiło w tych dniach: Warszawa błękitna jak w pamiętnych dniach powrotu Armii do kraju.

Przebieg uroczystości 20-lecia — to jeden znak głębokiego uznania dla naszej „Błękitnej Rodziny" za dobrze spełniony obowiązek żołnierski z przeszłości — to jeden wyraz wdzięczności społeczeństwa, to zbiorowa zgodna zapowiedź przedstawicielstwa Polski, że „żołnierz błękitny" ma prawo do odpowiedniego miejsca w kolejności działań niepodległościowych i poprzez nie nabytych praw, nie żadnych uprzywilejowań, lecz praw, które mu się słusznie i niezaprzeczalnie należą i o które zawsze ma prawo upomnieć się.

Równolegle z powyższymi rezultatami dzisiejsze władze stowarzyszenia mogą się poszczycić rezultatem nad pracami historycznymi. Biuro Historyczne z inicjatywy Stowarzyszenia ma obecnie specjalną komórkę, zajmującą się pracami, związanymi ze zbieraniem materiałów do całokształtu historii Armii Polskiej we Francji. Prace te są obliczone na kilka lat. Stowarzyszenie ściśle współdziała w tej pracy gromadzenia materiałów poprzez swój miesięcznik „Błękitny Weteran", który w czerwcu r. b. zakończy drugi rok swego istnienia, a który ogłasza drukiem materiały historyczne, zbierane przez Stowarzyszenie. Niedługo w dalszym etapie swej działalności „Błękitny Weteran" będzie już ogłaszał materiały, zbierane przez biura historyczne.

Reasumując dotychczasowe wyniki działalności Stowarzyszenia, należy podkreślić, że mogły one być znacznie lepsze, gdyby Stowarzyszenie nie miało do pokonania trudności związanych z brakiem ludzi o odpowiednim poziomie intelektualnym, dających ze siebie odpowiedni stały zastrzyk energii, będącej zasadniczym warunkiem każdej pracy, związanej z przeszłością. A dodawszy do tego stanu braku ludzi — skromne środki finansowe, będące w rozporządzeniu Stowarzyszenia, a na które składają się wyłącznie świadczenia członków, podyktowane statutem — można z pełnym spokojem patrzeć w przyszłość poczynań Stowarzyszenia, które mimo wszelakiego rodzaju trudności ciągle idzie w swej pracy naprzód.

Czesław Uhma

Sekretarz generalny Stowarzyszenia.



Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Zjazd Okręgu Śląskiego

Dnia 6 marca 1938 r. odbył się w Katowicach walny zjazd delegatów Okręgu Śląskiego.

Na Zjazd przybyli: p. wicewojewoda Malhomme, sekretarz Wojewódzkiej Federacji P. Z. O. O. p. Stachurski, przedstawiciel Zarządu Gł. Zw. Powstańców Śląskich p. Piechuła, delegat Zarządu Gł. Stowarzyszenia sekretarz generalny kol. Czesław Uhma, przedstawiciele miejscowych organizacji b. wojskowych, prasy i 148 delegatów Okręgu Śląskiego.

Na przewodniczącego walnego zjazdu wybrano delegata Zarządu Głównego kol. Uhmę, na sekretarza — kol. Piotra Porwoła.

Po chwilowej ciszy, którą uczczono pamięć zmarłych kolegów przystąpiono do obrad.

W imieniu Pana Wojewody powitał Zjazd p. wicewojewoda Malhomme, składając w końcu swego przemówienia życzenia owocnych obrad.

Po krótkich, serdecznych przemówieniach podobne życzenia złożyli także przedstawiciel Federacji p. Stachurski i przedstawiciel Powstańców p. Piechuła.

Kol. dr. Wojewodzic odczytał protokół z ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów, przyjęty przez zjazd do zatwierdzającej wiadomości.

Po sprawozdaniach z prac sekretariatu Okręgu, finansowego i Komisji Rewizyjnej, odbyła się żywa dyskusja, po której uchwalono absolutorium dla ustępującego Zarządu Okręgu.

Delegat Zarządu Głównego udzielił następnie zebranym wyczerpujących odpowiedzi na poruszone w dyskusji sprawy i szczegółowo poinformował o pracach Prezydium Zarządu Głównego.

Po złożeniu sprawozdania Komisji Matki, w skład której weszli prezesi placówek Okręgu, przystąpiono do wyboru nowych władz Okręgu, który ostatecznie został wybrany w następującym składzie:

Prezes por. rez. Teodor Mańczyk, wiceprezesi dyr. kpt. rez. Stadnikiewicz Witold i Zaworka Walenty; sekretarz — Porwoł Piotr; zast. I. — Morkis Józef; zast. II. — Michalla Rudolf; skarbnik — Janeczek-Jagiellończyk; członkowie — Simiński Wiktor i Leuck Jan, St. rtm. rez. Zastępcy członków: Furman Jan, Zając Leopold, Mańka Ignacy, Bieniek Tomasz.

Komisja Rewizyjna: Koczur Józef, Czaja Józef, Rusin Karol, Lelonek Franciszek, Tumułka Paweł.

Sąd Koleżeński: Cibis Aloizy, Gordala Teodor, Sławik Jerzy, Jankowski Paweł, Rybczyński Józef.

Po dokonanym wyborze przewodniczący oddał przewodnictwo nowowybranemu prezesowi Okręgu kol. Mańczykowi, który dziękując za wybór, apelował do członków o współpracę i przyrzekł wszystko ucznić, co będzie tylko mógł dla rozwoju i dobra Stowarzyszenia oraz zrzeszonych w nim członków.

Kol. Prezes apelował także do wszystkich placówek o regularne płacenie składek, należnych Okręgowi i Zarządowi Głównemu, gdyż od należytego wywiązywania się z tych obowiązków uzależniona jest sprawność załatwiania wszelkiego rodzaju spraw organizacyjnych.

Kol. Simiński zabrał głos w sprawie trwania czasokresu działalności niepodległościowej, na co kol. dyr. Stadnikiewicz i kol. Uhma, wyjaśnili, że dekret Rządu Francuskiego, który stracił moc obowiązującą z chwilą wcielenia armii polskiej we Francji do armii polskiej w kraju jest miarodajnym do uznania tego czasokresu do dnia 9 listopada 1919 r.

Poza tym Walny Zjazd Okręgu uchwalił następujące rezolucje:

1) Domaganie się pracy dla bezrobotnych członków Stowarzyszenia.
2) Domaganie się odznaczeń niepodległościowych dla wszystkich członków b. żołnierzy ochotników armii Polskiej we Francji, pochodzących ze Śląska.
3) Domaganie się zaliczenia lat do wysługi emerytalnej, przebytych w armii zaborczej, jako też i czas przebyty w niewoli.
4) Domaganie się pozostawienia obecnego munduru Stowarzyszenia.

Kol. Uhma, jako delegat Zarządu Głównego apelował do harmonijnej współpracy i rzeczowej krytyki.

Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta oraz Armii Polskiej z Jej Wodzem Marszałkiem Śmigłym Rydzem, prezes Okręgu kol. Mańczyk zamknął walny zjazd delegatów.

Depesze hołdownicze uchwalono wysłać do: wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego, prezesa Federacji P. Z O. O. gen. Góreckiego, prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia min. Wielowieyskiego, Prezydenta Katowic dr. Kocura.

Zjazd Okręgu Lwowskiego

Dnia 3 kwietnia 1938 r. odbył się walny zjazd delegatów Okręgu Stowarzyszenia we Lwowie, na który Zarząd Główny wydelegował jako swego przedstawiciela kol. Czesława Uhmę, sekretarza generalnego.

Na Zjazd przybył dowódca O. K. Lwów gen. Langner, oraz przedstawiciele Wojewody Lwowskiego, Prezydenta Miasta, Wojewódzkiego Zarządu Federacji P. Z. O. O., sfederowanych związków historycznych i in.

Obradom przewodniczył powołany na przewodniczącego przez aklamację kol. Uhma.

Prezes Okręgu Lwowskiego kol. kpt. Feliks Ochman zdał obszerno sprawozdanie z działalności Zarządu, z którego wynika, że okręg w okresie sprawozdawczym wykazuje bardzo dobre rezultaty organizacyjne i liczy obecnie ponad 2.500 członków zrzeszonych w 42 placówkach już zorganizowanych. W stadium organizacji znajduje się 16 nowych placówek. Zasięgiem swych prac Okręg obejmuje teren województwa Lwowskiego i częściowo Tarnopolskiego i Stanisławowskiego.

Po wysłuchaniu sprawozdań, finansowego i Komisji Rewizyjnej oraz po bardzo żywej dyskusji, delegaci uchwalili wniosek o absolutorium dla ustępującego Zarządu przez aklamację. Następnie odbyły się wybory do nowych władz Okręgu Lwowskiego Stowarzyszenia.

Na prezesa Okręgu wybrano ponownie kol. kpt. Feliksa Ochmana, na wiceprezesów: kol. Starzyńskiego i kol. Jarmułę, na sekretarza kol. Warchoła.

Po wyborach delegat Zarządu Głównego kol. Uhma poinformował szczegółowo zebranych o pracach bieżących Prezydium Zarządu Głównego oraz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na poruszone w dyskusji sprawy organizacyjne i działalności charytatywnych Stowarzyszenia.

Po uchwaleniu depesz hołdowniczych do przedstawicieli władz wojskowych, rządu, Federacji P. Z. O. O. i prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia, przewodniczący zamknął Zjazd.

Placówka Wolsztyn

Potrzebę zorganizowania komórki naszej historycznej organizacji, zwłaszcza na pograniczu zachodnim odczuwaliśmy od chwili utworzenia na terenie Polski Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji. Ponieważ w m. Wolsztyn już krótko po odzyskaniu niepodległości zawiązało się bardzo dużo organizacyj i stowarzyszeń o różnych poglądach, my b. żołnierze błękitni nie wiedzieliśmy faktycznie dokąd się przyłączyć. Z tych powodów większa ilość b. naszych wiarusów weszła w skład Związku Weteranów Powstań Narodowych.

Taki stan rzeczy zaistniał do 1935 r. t. j. do chwili przybycia do Wolsztyna obecnego prezesa kol. Śrona Józefa, który, doświadczony w pracy społecznej na innych terenach, zabrał się gorliwie do zorganizowania naszej Placówki.

Stworzono Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli koledzy: Śron, Kulupa, Wróbel i Heinz. Nawiązano kontakt z Okręgiem Poznańskim, stwierdzono ilość b. żołnierzy błękitnych w Wolsztynie i okolicy i na dzień 25 sierpnia 1935 r. zwołano do Wolsztyna zebranie organizacyjne, na które przybyło 48 osób.

Zebraniu przewodniczył kol. Śron, który w dłuższym przemówieniu przedstawił cel, zadanie i kierunek naszej organizacji. Część dawnych towarzyszy broni o innych poglądach spokojnie opuściła lokal zebrań, a z pozostałych 20-tu utworzono Placówkę i ci właśnie członkowie stanowią trzon tej komórki organizacyjnej.



Członkowie Placówki Stowarzyszenia w Wolsztynie
Siedzą pośrodku członkowie Zarządu Okręgu Poznańskiego Kol. Radaczyński i v. prezes Okręgu Kol. Nowicki

Stan osobowy Placówki z 1935 r. z małymi zmianami utrzymał się przez rok 1936, natomiast w 1937 r. podniósł się do liczby 42, a dziś liczy 46 członków zwyczajnych.

Przeprowadzono dla wszystkich członków sprawy odznaczeniowe, weryfikacyjne i inne. Obecnie członkowie posiadają Medale za Wojnę, odznaczenia francuskie, trzej otrzymali Medale Niepodległości, 8-miu zostało zweryfikowanych — reszta w toku załatwienia kompetentnych władz.

Placówka Wolsztyn przejawia swą pracę w kierunku: zlikwidowania bezrobocia wśród członków, wychowania obywatelskiego, pielęgnowania tradycji historycznej b. żołnierzy błękitnych, życia towarzyskiego, strzelania, sportu i t. d. Ponadto Placówka reprezentowana była na wszystkich uroczystościach Stowarzyszenia, brała gremialny udział i dawała inicjatywę w obchodach narodowych, wojskowych i sportowych na tamtejszym terenie.

Według opinii władz Okręgu Poznańskiego Stow. Weteranów b. AP. we Francji Placówka Wolsztyn stoi pod względem organizacyjnym, administracyjnym i gospodarczym na odpowiednim poziomie.

W niedzielę dnia 31 marca 1938 r. odbyło się walne zebranie Placówki, na które przybył jako przedstawiciel Okręgu Poznańskiego wiceprezes kol. Leon Radczyński, który przewodnicząc obradom, wyjaśnił dużo spraw interesujących błękitnych żołnierzy i udzielił wskazówek na przyszłość.

Z ważniejszych wniosków, które stawiał kol. Śron uchwalono wysłać telegram imieninowy Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi ufundować własnymi siłami sztandar placówki i poświęcić w roku 1939 z okazji 20-lecia przyjazdu b. Armi Polskiej z Francji do Polski.

Wspólną kolację żołnierską i ogólnym śpiewem „Dalej bracia do bułata" zakończono okres 3-ch letniej działalności.

Zarząd Placówki i Komisja Rewizyjna w tym samym składzie pełnią swe funkcje już 4-ty rok z rzędu.

Józef Heinz.

ZATWIERDZENIA ZARZĄDÓW PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdziło podane poniżej Zarządy Placówek wybrane na zebraniach w ciągu stycznia, lutego i marca br.

PIEKARY ŚLĄSKIE:

Prezes Górnik Jan, wiceprezes Barczyński Wincenty, sekretarz Przybyłek Józef, zast. sekret. Stokłosa Eryk, skarbnik Janus Emanuel. Członkowie: Blochel Ignacy, Wolny Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Koziara Paweł. Członkowie: Gwóźdź Sylwester, Pogorzałek Tomasz, zastępcy: Gulba Paweł, Bigus Józef.

NOWA WIEŚ.

Prezes Skrzyposzek Karol, wiceprezes Mrokwa Paweł, sekretarz Witała Paweł, zast. sekret. Wróblewski Wilhelm, skarbnik Doleżyn Franciszek. Członkowie: Węgrzyk Jan, Majchrzak Kazimierz, Stuchlik Karol, Matysiak Kasper.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Szewczyk Ludwik. Członkowie: Bednarek Franciszek, Zimała Augustyn.

KATOWICE.

Prezes Zaworka Walenty, wiceprezes Bieniek Tomasz, sekretarz Michalla Rudolf, zast. sekret. Kwias Bronisław, skarbnik Koczur Józef. Członkowie: Dankowski Ludwik, Brożyński Władysław, Łaziński Kazimierz, Strzelbicki Izydor.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Knapski Sylwester,. Członkowie: Cieśla Józef, Richter Alfons.

KOCHŁOWICE.

Prezes Szypuła Adolf, wiceprezes Szewczyk Maksymilian, sekretarz Czapik Antoni, skarbnik Janus Bartłomiej, członek Zając Leopold.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Kubaty Tomasz. Członkowie: Aleksa Jakub Olszynka Tomasz.

SIEMIANOWICE.

Prezes Morkis Józef, I wiceprezes Machnik Piotr, II wiceprezes Wiatrowski Piotr, sekretarz Winnicki Józef, zast. sekret. Pyras Wawrzyn, skarbnik Gambuś Paweł.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Klonek Ryszard. Członkowie: Moch Piotr. Kurczyk Feliks.

ŻABIKOWO.

Prezes Gurka Jan, wiceprezes Kubiak Wawrzyn, sekretarz Szymkowiak Józef, zast. sekret. Piotrowski Stanisław, skarbnik Pawlik Jan. Członkowie: Wichlacz Jan, Rybarczyk Wawrzyn. Komendant Pawlicki Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Wegner Józef, Członkowie: Mańczak Józef, Augustyniak Józef.

RYBNIK.

Prezes Chwałek Franciszek, wiceprezes Bytomski Alojzy, sekretarz Macioszek Wilhelm, zast. sekret. Cieślak Antoni, skarbnik Kuna Wincenty. Członkowie: Halama Ludwik, Lenort Alojzy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Mańczyk Józef. Członkowie: Zawioła Wiktor, Kasperkowiak St.

ZBĄSZYŃ.

Prezes Rybarczyk Ludwik, wiceprezes Bednarek Feliks, sekretarz Wojciechowski Jan, zast. sekret. Kurasiński Antoni, skarbnik Bartecki Jan, komendant Zieliński Marcin, zast. komend. Kosmacz Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Gałęski Franciszek. Członkowie: Tomiński Walenty, Berliński Jan.

WIELKIE HAJDUKI.

Prezes Kulawik Jerzy, wiceprezes Borzucki Józef, sekretarz Nowak Władysław, zast. sekret. Szymik Wiktor, skarbnik Podemski Stanisław. Członek: Żabiński Karol, komendant Sławik Jerzy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Czerwiński Jan, Członkowie: Niestrój Jan, Woźniak Kazimierz.

ORZESZE.

Prezes Król Wilhelm, wiceprezes Buchalik Wiktor, sekretarz Pasoń Wiktor, zast. sekret. Nowak Paweł, skarbnik Kalisz Jan. Członkowie: Winkler Augustyn, Malczyk Karol, zastępcy: Golek Andrzej, Sakwarda Franciszek.

Komisaj Rewizyjna: przewodniczący Piela Jan. Clonkowie: Gresko Konrad, Kornas Karol.

ŁAGIEWNIKI — CHROPACZÓW.

Prezes Furman Jan, wiceprezes Macioszek Stanisław, sekretarz Konopek Jan, zast. sekret. Ryguła Jan, skarbnik Klejnowski Jan, Członkowie: Lipok Karol, Hassa Alfons, Kalemba Józef.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Binar Józef. Członkowie Pinkawa Wincenty, Pieter Teodor.

PSZÓW.

Prezes Sławek Marian, wiceprezes Reś Ludwik, sekretarz Śliwka Konstanty, zast. sekret. Pypeć Karol, skarbnik Konieczny Franciszek. Członkowie: Kiermaszek Wiktor, Porwoł Wincenty.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Ferdyan Antoni. Członkowie: Tytko Jan, Szweigstil Wincenty.

JAROSŁAW.

Prezes Hajduk Kazimierz, wiceprezes Trojniak Tomasz, sekretarz Wojnar Józef, skarbnik Szociński Jan, członek Kipczak Franciszek, zastępcy: Malawski Stanisław, Kaban Michał, chorąży Buk Antoni.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Sprys Michal. Członkowie: Naspiński Stanisław, Sanakiewicz Paweł.

OSTRZESZÓW.

Prezes Jurgielewicz Adam, wiceprezes Dudziak Czesław, sekretarz Hoffman Stanisław, skarbnik Wierzbicki Wacław, członek Lenart Roch, zastępcy: Ptaszyński Henryk, Podejma Jan, komendant Świergiel Ignacy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Buchwald Stefan. Członkowie: Majcherczak Piotr, Pudło Jan. Zastępcy: Świtoń Antoni, Podejma Stanisław.

BUCZACZ.

Prezes Ruciński Jan, wiceprezes Meryński Władysław, sekretarz Prażyniewicz Antoni, skarbnik Kurdziel Stanisław Członkowie: Pławiak Kajetan, Kaczmarski Józef, Nazar Rudolf.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Glazer Stanisław. Członkowie: Dębicki Wawrzyniec, Somerstein Markus. Zastępcy: Siomkajło Stanisław, Forgel Władysław.

POZNAŃ.

Prezes Springer Kazimierz, wiceprezes Alankiewicz Feliks, sekretarz Dolata Franciszek, zast. sekret. Szeller Michał, skarbnik Szypulski Andrzej. Członkowie: Rymosz Paweł, Dostatni Marcin, komendant Nowak Stanisław

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Pończa Jan, Członkowie: Gawęcki Czesław, Wendziński Stanisław, zastępcy: Twardowski Tadeusz, Śliwiński Mieczysław.

ŻÓŁKIEW.

Prezes Denenfeld Kazimierz, wiceprezes Żolnierczyk Adam, sekretarz Mariarz Wojciech, skarbnik Baran Franciszek. Członkowie: Begier Michał, Górski Antoni. Zastępcy: Myśliński Stanisław, Dobrosz Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Czarnobilski Grzegorz. Członkowie: Szuperski Seweryn, Bohr Ludwik. Zastępcy: Kilar Piotr, Lipiński Antoni.

CZARNKÓW.

Prezes Marcinkowski Ignacy, wiceprezes Jessa Marcin, sekretarz Mądry Franciszek, skarbnik Vogel Roman, członek Sikora Antoni, zastępcy: Dymek Ignacy, Ossowski Franciszek, komendant Furman Sylwester

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Cieślik Wojciech. Członkowie: Urlewicz Franciszek, Zdun Teodor. zastępcy: Mendyk Jan, Szymkowiak Władysław.

KNURÓW.

Prezes Kwiotek Józef, wiceprezes Nowaczyk Stanisław, sekretarz Stachowiak Antoni, zast. sekret. Wolnica Karol, skarbnik Jeglorz Piotr, członek Kulik Jerzy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Bijak Jan. Członkowie: Suszka Józef, Korzela Franciszek.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.

Prezes Maruszczak Stanisław, wiceprezes Hautz Józef, sekretarz Pachman Karol, skarbnik Dziura Antoni, członkowie: Rudnicki Stanisław i Dziura Jan, zastępca Dziduszko Piotr.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Lenius Piotr, członkowie: Czekajło Kazimierz i Peszko Stanisław.

TARNÓW.

Prezes Pretsch Kazimierz, kpt. s. s., sekretarz Bochenek Jan, skarbnik Kaczmarczyk Jan, członkowie: Schab Wincenty i Bednarek Jan, zastępcy członków: Kapusta Jan i Wicher Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Setlak Jan, członkowie: Mleczko Ludwik i Zachaj Ludwik, zastępcy: Gryniewicz Marian i Stary Władysław

OSÓW.

Prezes Ignaciuk Józef, wieceprezes Szymkowiak Szeczepan, sekretarz Wąsowicz Franciszek, skarbnik Oleszczuk Antoni, członek Zarządu Romański Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Abramowicz Wiktor, członkowie: Golanko Ludwik i Romański Piotr, zastępcy Stolarz Stanisław i Karolczuk Aleksander.

RAWA RUSKA.

Prezes Peczek Gerwazy, Urz. pocztowy, wiceprezes Baran Karol, rolnik, sekretarz Pawłowski Stanisław, urz. P. K. U., skarbnik Ćwikła Michał, majster szewski, członek Zarz. Wróbel Stanisław, urz. P. K. U., zast. sekretarza Karski Szczepan, rolnik, zast. skarbnika Wołoszyn Andrzej, prac. fiz. Centr. Szk. Gran.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Bałajewicz Stanisław, leśny, członkowie: Jonko Józef, prac. poczt. i Ćwikła Józef, prac. fiz., zastępcy: Baran Błażej, rolnik i Makolondra Piotr, prac. P. K. P.

GNIEWKOWO.

Prezes Karasiński Jan, wiceprezes Piechocki Bolesław, sekretarz Wesołek Władysław, skarbnik Magdowski Franciszek, komendant Walczuk Michał.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Karkowski Konstanty, członkowie: Skibiński Jan i Bagrowski Jan.

BORYSŁAW.

Prezes Szubryt Stanisław, wiceprezes Wasylewski Roman, sekretarz Majchrowicz Karol, skarbnik Czupka Józef, członkowie: Littman Rubin, Kowalski Piotr i Ostrowski Stanisław, zastępca Rykała Jan.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Koszela Stanisław, członkowie: Osikowicz Józef i Szczepański Eugeniusz, zastępca Torba Adam.

PRUSY koło LWOWA.

Prezes Drozd Jan II, wiceprezes Bednarz Piotr, sekretarz Chmielewski Tomasz, członkowie: Mykita Jan, Mykita Tomasz i Owsiak Alojzy.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Kowalski Tomasz, członkowie: Cmok Piotr i Konstanciuk Tomasz, zastępcy: Drozd Józef i Stelmach Szczepan.

PIASKI.

Prezes Wojciech Matuszak, wiceprezes Wincenty Wichłacz, sekretarz Józef Głowacki, skarbnik Jan Sobótka, członkowie:Marcin Jaraczewski i Franciszek Ptak, komendant Franciszek Leśniak.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Jan Hojak, członkowie: Jan Krzyżyński i Franciszek Łuczak.

RADOM.

Prezes Kołdonek Szczepan, wiceprezes Osuchowski Stanisław, sekretarz Zięty Leon, skarbnik Kalita Franciszek, członek Zarz. Solecki Piotr.

Komisja Rewizyjna: przewodniczący Wosiński Antoni, członkowie: Pękala Stanisław i Jędrzejczyk Jan.

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.